**Nr. 260.** Lwów. — Wtorek dnia 15 listopada. **Rok 1887.**

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | | Na prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | — zł. 75 ct. | Miesięcznie | 1 zł. |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Kwartalnie | 3 „ |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Półrocznie | 6 „ |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 5 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku inaczej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po ... do każdego listu.

*Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują:* Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czackiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (naprzeciw Łazienek Diany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leopolda Wyz. Jutro: Otmara Op. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 15·0, Zachód „ 4 „ 15·0 | Długość dnia g. 9 m. 0·0, Ubyło dnia 3·0 min.

## Przegląd polityczny.

J. E. p. Marszałek krajowy otrzymał wczoraj od JE. p. Namiestnika urzędowe zawiadomienie, że patentem cesarskim zwołany jest Sejm na 24 b. m.

To przyśpieszenie sesji sejmowej nastąpiło w ostatnich dniach i zapewne pod wpływem tego, że Delegacje wspólne zdołają rychlej, niż przewidywano, skończyć swą pracę. [illegible] że pierwotnie był zamiar otworzenia sesji sejmowej dopiero w pierwszych dniach grudnia i że ku temu terminowi przygotowywał się nasz Wydział krajowy. [illegible] to nieprzewidziane przyśpieszenie [illegible] naszą najwyższą władzę autonomiczną, to przecież praca [illegible] nie na tem nie ucierpi, gdyż przygotowania roboty Wydziału są prawie całkowicie wykończone lub będą w ciągu tego tygodnia.

W dziennikach pojawiła się pogłoska, że [illegible] zamknięty zostanie przed Świętami. Skąd [illegible] wzięła, jaką powagę ma za sobą i kto ją rozszerzył — nie wiemy, chociaż w Wiedniu [illegible] wyraźnie autora tej wiadomości i przyczyn [illegible] wzruszają ramionami. My oczywiście nie możemy się mierzyć z tym autorem, [illegible] to możemy, że prezydjum Sejmu ma zgoła żadnej o tem wiadomości [illegible] przed Świętami.

Gdyby jednak taki projekt istniał, to należałoby tylko ubolewać nad tem, że ciężka i skomplikowana austrjacka maszyna parlamentarna nie może w żaden sposób pogodzić się z tym [illegible], że potrzebuje tylko 365 dni dla odbycia dorocznej [illegible] słońca. Co prawda, to gdzieindziej [illegible] do porządku [illegible] ziemi nie [illegible] w jej biegu, ale za to ułożono dawniej [illegible] budżety. Otóż sądzimy, że i u nas nie [illegible] pomyśleć nad tem, a że w każdym razie zastanowienie się nad tym projektem byłoby wiele pożyteczniejszem, niż ciągłe, często [illegible] złą wiarą, a zawsze bezmyślne narzekania na temat, że rząd nie sprzyja krajowi i lekceważy Sejmy, skoro im tak krótkie sesje wyznacza.

Rzeczą nie łatwiejszą nad narzekanie, [illegible] ktoś wymyśli taki kalendarz parlamentarny, który się pogodził z kalendarzem [illegible], dość czasu do obrad dla sejmów, dla Rady Państwa i dla Delegacyj wspólnych, a nadto zostawił choćby z parę miesięcy wolnych tym posłom, którzy we wszystkich tych trzech ciałach ustawodawczych zasiadają. Dotąd takiego kalendarza nikt nie wymyślił, żadne pismo nie zajęło się jego ułożeniem, [illegible] te niektóre popisują się tanią i tandetną [illegible] o dobro kraju w pustych artykułach, [illegible] do końca narzekających na gabinet [illegible] Taaffego, że lekceważy Sejmy. I co najlepiej, [illegible] centralistyczne gabinety, które więcej czasu [illegible] dla obrad sejmowych. Bal ale czy one [illegible] dla tego, iż wówczas rok był dłuższy? [illegible] z karku Rady Państwa [illegible] obszarze ustawodawstwa państwowego [illegible] to wszystko lub prawie wszystko, co [illegible] gabinety centralistyczne [illegible] Rada [illegible] dawać więcej czasu do roboty, a oddaje jej [illegible] więcej dni z jednostajnego zawsze roku, [illegible] mniej zostawiać Sejmom. Próżne są te narzekania, chociaż bowiem tylko złego humoru, nie zaś bystrości [illegible].

Musimy tu przedstawić bieg akcji od południa we czwartek do sobotniego wieczora.

Mówiąc o tej sprawie w poprzednim numerze, rzekliśmy, że we czwartek parlament przyjął wniosek Piou tej treści: „poleca się rządowi natychmiast (tj. nie czekając końca sądowej rozprawy) wdrożyć dochodzenie administracyjne przeciw urzędnikom podejrzanym o karygodne zachowanie się w śledztwie przeciw Caffarelowi i Sp.“ Gdy wniosek ten przyjęto, minister sprawiedliwości opuścił salę, a na trybunę wszedł Rouvier i oznajmił, iż uchwała ta jest już zbyteczna, bo właśnie minister sprawiedliwości udał się do jeneralnego prokuratora, aby mu polecić wdrożenie śledztwa. Natenczas p. Goblet zaproponował, aby w obec oświadczenia prezesa gabinetu izba przeszła do zwykłego porządku dziennego. Tak też się stało. Przekreślono uchwałę powziętą w myśl wniosku Piou, ale radykaliści z prawicą postawili na swojem: administracyjne śledztwo natychmiast się rozpoczęło przesłuchaniem Wilsona, który zeznał wbrew wszystkiemu co dotąd o nim głoszono, że listów swoich on nie otrzymał z aktów śledczych, że ich nie palił, więc że te, które ekspert uznał za kopje, są oryginałami. Jakim sposobem to się stało, że listy pisane w r. 1884 są na papierze wyrobionym w r. 1885, on nie rozumie, a zatem musi wątpić w trafność sądu eksperta. Następnie sędzia śledczy powołał panią Limousin, którą sąd chwilowo puścił na wolną stopę tak samo, jak i Caffarela (bo trzeba tu ciągle pamiętać, że jednocześnie odbywa się rozprawa sądowa nad Caffarelem i sp., a ta rozprawa wykryła tak mało, że na razie uwolniono obwinionych z więzienia). Otóż pani Limousin zeznała przed inkwirentem, że listy wilsonowskie nie są oryginałami i brzmią inaczej, niż oryginały. Przypominamy, że oryginalności listów nie zakwestjonował nikt inny, tylko obrońca pani Limousin. Gdy jej zeznanie zakomunikowano Wilsonowi, on rzekł, że tu musi być jakaś szacherka tej pani i jej obrońcy. Jeśli zeznanie p. Limousin uważać za prawdziwe, to powstaje pytanie: kto oryginały tych listów wydał Wilsonowi?

Prefekt policji Granon zeznał przed ankietą, że sam, bez wiedzy rządu zarządził dochodzenie w sprawie Caffarela, a dopiero w trzy dni potem zawiadomił o tem Rouviera i ministra sprawiedliwości, którzy polecili mu dalej sprawę prowadzić. Tak też on postąpił. Jego tedy obwiniają o wydanie listów Wilsonowi, za co ma otrzymać dymisję i pójść pod sąd. On jednak się broni.— Ministrowi spraw wewnętrznych oświadczył w piątek, że zorganizowawszy śledztwo przeciw Caffarelowi, oddał wszystkie akta swemu pomocnikowi (podszefowi Goron'owi), jednakże zdaje mu się, że na swem biurku zostawił przez zapomnienie parę aktów; być więc może, iż to właśnie były listy Wilsona. Zdał zaś te akta Goron'owi dla tego, że wyjeżdżał do Turynu.

Położenie Wilsona stało się rozpaczliwe, a oto ono pogorszyło się jeszcze przez to, że na p. Portalisa, redaktora dziennika *XIX Siècle*, który w piśmie swem gwałtownie napadał na Wilsona, uczyniono w piątek wieczorem na ulicy zamach. Portalis oświadczył, że otrzymał kilka listów z pogróżkami kary, jeśli nie zaniecha walki z Wilsonem. Tego człowieka, który zamach wykonał, uderzywszy redaktora tak potężnie, iż bez czucia prawie upadł, ale wnet potem narobił hałasu, aresztowano. Jest on furmanem, nazywa się Santoni, a zeznania dał bałamutne. Rachunek tego wypadku włożono na karb Wilsona. — W opinji publicznej był on niepowrotnie zgubiony.

W tak krytycznej chwili tego dramatu nastąpiła nagle zmiana, zupełnie w guście komedjopisarza Sardou. Deputowany radykalny, wróg Wilsona, hr. Douville-Maillefeu, przyniósł do parlamentu list pisany w roku 1881 na papierze identycznie takim, na jakim są owe zakwestjonowane listy Wilsona; barwa papieru, jego wymiary, grubość, wodne znaki — wszytko takie same. Ekspert orzekł, że ów papier był wyrobiony w roku 1885; jakżeby list hr. Douville'a mógł być na nim pisany w roku 1881? Uderzyło to wszystkich i oto z miasta sędziemu śledczemu nadesłano setki listów na takim samym papierze, pisanych przed rokiem 1885-ym. Z tego wynika, że ekspert się omylił, albo że taki sam papier był już raz, przed kilku laty, wyrobiony.

Teraz przejdźmy do politycznej strony kwestji. Grèvy od początku głosił, że uważa Wilsona za niewinnego i dla tego chce z nim dobry czy zły los dzielić. Do dymisji zaraz się podać on nie chciał, lecz postanowił to uczynić, jeśli ze śledztwa wyniknie konieczność oddania Wilsona pod sąd. Otóż wszyscy przewidywali, że ta konieczność jest nieunikniona i zastanawiali się: któż będzie prezydentem?

Kandydatów było kilku. *Pol. Corr.* wylicza ich w takim porządku: Ferry będzie miał za sobą republikanów senatu i 150 oportunistów izby deputowanych, zatem większość kongresu. Ale przeciw temu „tonkińczykowi“ podniesie się ulica, powstaną barykady, anarchiści zagrają pobudkę i t. d. Więc tę kandydaturę trzeba przekreślić. Drugim jest Leon Say, senator, finansista, przyjaciel Rotszylda, ulubieniec całej *haute-finance*, ale dla republikanów zbyt on umiarkowany i arystokratyczny, co bardzo dziwna, bo jest żydem. Trzecim jest Freycinet, ale ten hołduje zasadzie *suaviter in modo*; oportuniści mają go za skłonnego do radykalizmu, a radykaliści za tajnego oportunistę; zatem — i ten nie dobry. Może tedy być wybranym ktoś, nie mający żadnej wartości. Oprócz tych kandydatur *Gazeta Kolońska* wymienia jeszcze Floqueta, prezesa izby deputowanych, i Sadi-Carnota, byłego ministra finansów i podobno nieprzyjaciela Wilsona, co go właśnie zaleca.

Widzimy tedy, że liczba kandydatów była wielka, a wybór między nimi trudny, — w obec antagonizmów stronniczych po prostu niemożliwy. Można się było bardzo obawiać, że ulica weźmie górę i wyjdzie jakiś trybun-dyktator, a potem nastąpią — zwykłe konsekwencje.

Otóż obawiając się tego, przyjaciele Grèvy'ego doradzali mu, by się wyrzekł Wilsona, wyrzucił go z rodziny swojej, oddał na pastwę opinji, a sam został u steru. Trudności w tem żadnej nie widzieli, bo pani Wilsonowa (córka Grèvy'ego) pragnie jakoby już dawno rozwodu z mężem. Stary prezydent ani słyszeć nie chciał o takiej kombinacji i oto — jak teraz rzecz się przedstawia — miał rację. Pogłoski o przesileniu prezydjalnem umilkły — niewinność Wilsona staje się coraz prawdopodobniejszą i głoszą już, że lada dzień on znów wróci na mieszkanie do Elizejskiego pałacu. Teraz czekajmy na wyjaśnienie się epizodu z napadem na redaktora *XIX Siecle'u*, a wtedy cała sprawa wilsonowska będzie bogata w przestrogi dla sądów, jak ostrożnemi być muszą w traktowaniu pozorów.

Deputowani radykalni, zawiedzeni w nadziejach, wyprawili w sobotę w parlamencie scenę rządowi za wrzekome przeszkadzanie anarchicznym manifestacjom podczas pogrzebu komunarda Pottiera. Po ostrej utarczce izba przeszła do porządku dziennego 331 głosami przeciw 153; zatem rząd zwyciężył.

---

Bank państwowy niemiecki w piątek ogłosił, że nie przyjmuje do lombardu papierów rosyjskich. Sprawiło to straszne wrażenie i coś za dyplomatycznemi kulisami musiało się stać, bo w sobotę rozporządzenie to uzupełniono dodatkiem, iż bank nie będzie lombardował żadnych obcych papierów. W ten sposób temu zarządzeniu odjęto obraźliwy dla Rosji charakter, a jednocześnie ogłoszono, że car dnia 18 b. m. przybędzie do Berlina.

Przy spotkaniu monarchów będą obecni ks. Bismark i p. Giers. Do osoby cara na czas pobytu jego w Berlinie przydzielono jenerałów Werdera i Lindequiste i pułkownika Hennigesa, komendanta pułku grenadjerów imienia Aleksandra III. Do osoby rosyjskiego następcy tronu przydzielono jeneralnego kwatermistrza, hr. Waldersee.

Dzienniki półurzędowe niemieckie jeszcze z większą stanowczością niż przed tem zapewniają, że spotkanie monarchów nie będzie miało żadnego zgoła politycznego znaczenia; że będzie ono tylko koniecznym aktem grzeczności, jak utrzymuje rosyjska prasa.

---

Nadzwyczaj ciekawą wiadomość podaje paryski korespondent *Starej Pressy*. Nam się zdaje, że tę wiadomość z jakichś względów ubrano tylko w formę doniesienia z Paryża, ale że pochodzi ona z właściwych sfer wiedeńskich. Brzmi zaś tak: „Obiega tu w kołach doskonale poinformowanych pogłoska, brzmiąca tak oryginalnie, że wahałbym się ją wam zakomunikować, gdyby nie podawano jej stanowczo i gdyby nie wyszła ona z najbardziej wiarogodnego źródła. Oto — mówi ta pogłoska — rząd rosyjski, żeby się pozbyć Koburga z Bułgarji, kazał zbadać księcia Aleksandra Battenberga, czy nie byłby skłonny znów zająć bułgarskiego tronu. Ten okazany sobie honor odtrącił ks. A. Battenberg z jawnem oburzeniem. Powtarzam: to nie bajka, ani zły żart. Rzecz tak się odbyła, jak rzekłem. Jedyne zastrzeżenie, które można zrobić, jest to, że osobistość, wysłana do zbadania Battenberga, niezupełnie dobrze zrozumiała dane jej instrukcje. Jest to wszelako nieprawdopodobne. W każdym razie to, że ks. A. Battenberg był przez właściwe sfery w tym kierunku sondowany, jest, podług tego co słyszę, faktem niewątpliwym“.

Zanotować tu trzeba, że w Eski-Zagrze przyarestowano kilka osób, które przyznały się do należenia do jakiejś bandy, zorganizowanej przez byłego oficera bułgarskiego, a potem emigranta. Ta banda miała na celu wywołanie powstania i obalenie z tronu ks. Ferdynanda.

Brukselski *Nord* ostro występuje przeciw hr. Kalnoky'emu, wołając, iż Rosja nie pozwoli wywracać prawdy do góry nogami jedynie dla osiągnięcia sukcesu parlamentarnego. „Jest to mówi *Nord* — zbyt zuchwałe przedstawiać państwo, które złożyło tyle dowodów zamiłowania w pokoju, w takim świetle, jak gdyby ono właśnie pragnęło zburzyć pokój. Nie Rosja zagraża pokojowi, ale potrójne przymierze, bo ono popiera awanturniczą bandę Koburga i obala traktaty. Rosja mogłaby udowodnić, że wybór Koburga był konspiracją, lecz ona prawdopodobnie zadowolni się jeno pogardliwem lekceważeniem. Hr. Kalnoky więcej przysłużyłby się do polepszenia stosunków austro-rosyjskich, gdyby nic nie mówił!“

Zapewne — toby Rosji bardziej się podobało.

---

Otrzymaliśmy wczoraj następujący telegram z Petersburga: „Car wróci do stolicy d. 20 listopada. Wielki książę Włodzimierz z żoną swą wrócił ze Skierniewic w piątek, bo wskutek tego, że car przybędzie później niż zamierzał, zaniechano spotkania się w Wilnie.“

## Z tajemnic Bulgarji.

III.

Kryłów, który bynajmniej nie odznaczał się bystrością umysłu, uroił sobie, że rosyjscy oficerowie bez wahania staną pod sztandarem Chitrowa, skoro on, minister wojny, tylko zażąda tego — i bez wahania postarają się także o to, aby porwać za sobą kraj cały przeciw ks. Aleksandrowi. Tymczasem oficerom ani się nie śniło nastawić uszu na wezwanie p. Chitrowa, wyrażone niedwuznacznie w formalnej proklamacji. Owszem zajęli oni wszyscy bez wyjątku taką postawę, iż niepodobna było wątpić w lojalność ich uczuć dla księcia.

Tak więc Chitrowo spalił znowu na panewce, a książę zawiadomiwszy cara o całem zajściu telegraficznie, uzyskał to, że intryganta nareszcie odwołano, a Kryłowa złożono z urzędu.

Książę otrzymał przeto zupełną satysfakcję, szkoda tylko, że dołączono do niej „radę,“ aby ministerjum spraw wewnętrznych powierzył znowu któremu z Rosjan. „Radzie“ tej posłuszny, musiał książę pozwolić na to i że mu narzucono generała Sobelewa, podczas gdy równocześnie generał Kaulbars, brat słynnego później specjalnego komisarza, a najserdeczniejszy druh Sobelewa, dostał nominację na ministra wojny. Trudno zaprawdę było o gorszy wybór. Sobelew był nędzną kreaturą żydowsko-panslawistycznej koterji, człowiekiem bez wykształcenia i inteligencji, a Kaulbars, jakkolwiek niezawodnie zdolnościami obdarzony, nie miał znowu pojęcia o administracji i dla tego — *nolens volens* — szedł ręka w rękę z Sobelewem. Szczęście jeszcze, że posady rosyjskiego dyplomatycznego agenta nie obsadzono; sprawy bieżące załatwiał p. Arseniew, sekretarz agencji, urzędnik gorliwy i sumienny, nie wdający się w „wysoką politykę.“

D. 5 lipca ukonstytuował się nowy gabinet następująco: Tekę spraw wewnętrznych i prezydjum objął gen. Sobelew; ministerjum wojny — Kaulbars; oświaty — Tewarow, finansów—Naczewicz; spraw zewnętrznych i wyznań — Vulkowicz; sprawiedliwości — Grekow. Dodać też należy, iż rada stanu uchwaliła ustawę zarządzającą utworzenie ministerjum dla robót publicznych, rolnictwa i handlu, którego kierownictwo powierzono prowizorycznie Vulkowiczowi. A jednym z pierwszych jego kroków było danie dymisji Kopytkinowi.

Otrzymawszy nominacje, wyjechali generałowie Sobelew i Kaulbars do Rosji, aby przywieźć swe rodziny. Od samego zaraz początku wywarli oni na Bułgarach niekorzystne wrażenie. Księciu chcieli imponować, a bułgarskich swych kolegów traktowali szorstko i widocznie byli względem nich wrogo usposobieni. Prócz tego każdemu, kto chciał o tem wiedzieć, czy nie chciał, kładli w uszy, że car przysłał ich do Bułgarji, aby wybudowali strategiczną kolej Ruszczuk-Sofja. Oczywiście te całkiem jasne aluzje generałów do przedsiębiorstwa żydowsko-panslawistycznej koterji musiały zaniepokoić opinję publiczną.

Na radzie ministrów, która się odbyła pod przewodnictwem księcia w Ruszczuku, przyszła ta kwestja znowu na porządek dzienny. Książę, któremu już za wiele było tych ciągłych nieprzyjemności, gorąco zalecił bułgarskim ministrom, aby ostatecznie kwestję żądanej kolei załatwili i przyrzekł Sobelewowi poparcie. Powróciwszy z rodzinami do Sofji, rosyjscy ministrowie poczęli jeszcze bardziej pomiatać wszystkimi. Gen. Sobelew założył pismo *Bałkan* i powierzył jego redakcję korespondentowi *Nowego Wremenia* Mołczanowowi, który za kierownictwo pisma pobierał 80.000 franków rocznej pensji. *Bałkan* był biczem na konserwatywną partję bułgarską, a zwłaszcza na bułgarskich kolegów Sobelewa. Równocześnie rozpoczęło *Nowoje Wremia* szereg znanych korespondencyj z Sofji, które przepełnione były obelgami i oczernieniami wymierzonemi przeciw Bułgarji, Bułgarom i ks. Aleksandrowi. Autorami tych korespondencyj byli Mołczanow i Szczygłow, Szwagier Kaulbarsa. Podłość ich okaże się dopiero wtedy we właściwem świetle, skoro dodamy, że obaj oszczercy byli opłacani z budżetu bułgarskiego — Mołczanow jako redaktor *Bałkanu*, a Szczygłow jako prywatny sekretarz Sobelewa.

Największą nienawiścią pałała ta dobrana dwójka przeciw prowizorycznemu kierownikowi ministerjum robót publicznych. Dopiero później dowiedziano się o przyczynie tej nienawiści: pp. generałowie chcieli ten portfel oddać swemu przyjacielowi, księciu Chyłkowowi, a Sobelew uzyskał był nawet na to *a priori* przyrzeczenia księcia Aleksandra.

Bułgarscy jednak Ministrowie ani słyszeć nie chcieli o podobnej kombinacji i oświadczyli bez ogródek, że wolą raczej poddać się do dymisji, niż przystać na nominację, która zmusiłaby cały kraj do przejścia do opozycji względem rządu.

---

Punkt kulminacyjny „wilsonowskiego skandalu“ zdaje się już przeminął, sprawa bierze obrót pomyślny dla p. Grévy'ego i jego zięcia, a radykaliści z frakcji nieprzejednanych napróżno przygotowywali się do wznoszenia barykad.

---

27)

# BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

**W. CHERBULIEZ.**

(Ciąg dalszy).

— Nie może być! Kto się mógł tego domyśleć?... Przypominam sobie rzeczywiście, spostrzegłem jakąś blond główkę w jej rodzaju. I oświadczyła ci, że jest wielce na mnie obrażoną?

— Bynajmniej, ale szczególniejszym trafem spotkałem panią de Mireville, u której ona bawi. Ta zaś jest przekonaną, żeś poznał twoję kuzynkę i uważa twoje postępowanie jako oznakę chęci zerwania. Na swoję odpowiedzialność zaręczyłem jej, że tak nie jest i że w ciągu dwudziestu czterech godzin przyjdziesz się usprawiedliwić.

— Niepotrzebnie przyrzekałeś, — rzekł Maurycy niezadowolnionym tonem, — dano mi sześć miesięcy do namysłu, czekajmy terminu.

— Wiesz przecie, że już nie jesteś wolnym.

— Kto nie jest wolnym, ten się stara odzyskać wolność, — odpowiedział sucho.

— Nie, nie stara się o nią, — rzekł Seweryn i dodał ciszej. Jesteś kochany i szczęście twoje tam.

— Szczególniejszy z ciebie człowiek — zawołał wice-hrabia, — takim sobie naturalnym, spokojnym tonem powiadasz ludziom potworne rzeczy, które ich dreszczem przejmują... Cóż chcesz? Jest we mnie jakieś instyktowne uczucie, które się uparcie wszelkim matrimonialnym projektom opiera.

— Powinieneś był to spostrzedz, za nim mnie wyprawiłeś do La Rosiere.

— Wiesz, że nigdy nie miałem pretensji uchodzić za człowieka rozważnego.

— Zdarzają się okoliczności, w których honor nakazuje rozwagę..: Ale muszę cię opuścić, jestem zajęty dziś wieczór. Przyrzeknij mi, że do jutra zdecydujesz się postąpić jak uczciwy człowiek.

— Przyrzekam ci, — odpowiedział Maurycy, — że do jutra powezmę jakiekolwiek postanowienie, że w każdym razie pozory zostaną zachowane, a mój ambasador uniknie wszelkiej odpowiedzialności.

Rozstali się nieco chłodniej niż zwykle. Seweryn poszedł za swemi interesami, wice-hrabia przechadzał się dalej. Przeszedłszy przez plac Zgody, podążył Polami Elizejskiemi aż do Tryumfalnego Łuku. Szukał samotności i nie mógł jej znaleźć. Ktoś dla niego tylko widzialny, towarzyszył mu wciąż, miarkując swój krok z jego krokiem. Było to widmo o szerokich ramionach, z krótką szyją imponującym wzrokiem i inteligentnym uśmiechem na ustach. Ten nieznośny towarzysz, którego wice-hrabia pozbyć się nie mógł, dręczył go w najwyższym stopniu. Łudził się chwilami, że go opuści, widział go już jak się zwęża, wydłuża i niknie w powietrzu jak para, ale za chwilę spostrzegł go znowu przy sobie, tęższego i cięższego niż wprzódy i nie mógł już powątpiewać o jego przerażającem go istnieniu. Kłócił się z nim, dyskutował długo, a wreszcie i lżył grubiańskiemi słowy. Starał się mu dowieść, że nie ma żadnych praw do jego przywiązania, że on przeciwnie ma prawo żalić się na niego i starannie grzebał w przeszłości dla odszukania zarzutów, które by mógł mu w twarz rzucić. Lecz tamten mu odpowiadał: Chcesz siebie samego oszukać, ale nie potrafisz. Byłem zawsze dla ciebie bratem, ojcem niemal. Może być, że czasami przywiązanie moje stawało się niedyskretne, despotyczne nieco, ale miałem zawsze tylko twoje dobro na celu, a w każdym razie, drobnej muszce nie trzeba nadawać wymiarów słonia. Chcesz mnie posadzić na ławie oskarżonych, lecz spojrzyj mi w oczy, to ja jestem twym sędzią i przestraszam cię. Maurycy wołał z wściekłością: „ona mnie kocha i ja ją kocham, to nam wystarcza“. Nie łudź się, jestem twym sędzią i przestraszam cię,“ odpowiadało widmo.

Ta wciąż powtarzająca się rozmowa, dręczyła wice-hrabiego. Gdy wrócił znowu na bulwary, był blady i miał czoło oblane potem. Chcąc uciec od prześladującego go niewidzialnego towarzysza, wszedł do jakiegoś małego teatru; czuł potrzebę ukrycia się w tłumie, by widzieć ludzi i słyszeć ich śmiechy. Gdy w godzinę później wracał do domu, myślał sobie, że życie, jako treść sztuki dramatycznej, mniej jest warte niż pierwsza lepsza operetka, kiedy wice-hrabia d'Arolles mógł przejść całą ulicę Montmartre, a żaden przechodzień nie zatrzymał go, by mu powiedzieć: „Oszukano cię, twój brat nie twoim bratem.“

Nazajutrz, punkt o trzeciej wice-hrabia d'Arolles dzwonił do bramy pałacu, w którym, przysięgał sobie, że noga jego nie postanie. Bratowa powiedziała mu: „Będę sama“. Nadzieja tego sam na sam sprawiała mu zawrót w głowie, napełniała go radością i obawą. Wbiegł po schodach, poszedł przez przedpokoj i u drzwi salonu wydało mu się, że słyszy znajomy sobie głos męzki. Nie omylił się, wchodząc ujrzał magrabiego de Niollis, ktory wyelegantowany, wsparty o komin, promieniejący w swej chwale, zdawał się być panem położenia. Maurycy z trudnością zdołał ukryć swoje niezadowolnienie i pomięszanie. Hrabina podała mu rękę od niechcenia, zapytując o zdrowie. Usiłował wytłómaczyć samemu sobie, że p. de Niollis został wprowadzony przez niezręczność lokaja; niebawem jednak zaczął podejrzywać, że niedyskretnym natrętem jest właśnie wice-hrabia d'Arolles, że z niecierpliwością oczekiwano jego odejścia i że przerwał czułą i zajmującą rozmowę. Przez kilka chwil panowało kłopotliwe milczenie. Gabrjela potrafiła spruć, ale zszyć na nowo nie umiała; naprowadziła rozmowę na politykę, potem na bieżącą kronikę, a margrabia skorzystał ze sposobności, by rozpocząć jakieś opowiadanie, które się Maurycemu wydało śmiertelnie nudnem. Ale z tem wszystkiem p. de Niollis nie wychodził, rzekłbyś, że nogi jego zapuściły w posadzkę korzenie, on zaś, że zrósł się z kominem. Maurycy, który nie grzeszył zbytkiem cierpliwości, już zabierał się odejść, gdy pani d'Arolles rzekła:

— Ja także panowie mam wam ciekawą historję do opowiedzenia; jedna z moich przyjaciółek znajduje się w wielkim kłopocie.

— To niepodobne do uwierzenia, — odpowiedział margrabia, — czyż kobiety są kiedy zakłopotane?

— Zdarza się to czasami i może margrabio albo i ty Maurycy będziecie mogli udzielić mi dobrej rady. Zażądano jej odemnie i nie umiałam nic powiedzieć.

— To jeszcze nieprawdopodobniejsze, — odpowiedział p. de Niollis.

— Zaczekaj pan, aż dowiesz się o co chodzi... Tej nieszczęśliwej kobiecie w chwili nudów i bezczynności przyszła fantazja, dla zabicia czasu, zażartować z pewnego młodzieńca, który jak najniesłuszniej wyrobił sobie reputację zupełnej obojętności.

— Czy znamy bohaterów tej powieści? — zapytał Maurycy, który usłyszawszy ten wstęp, czuł, że go zimny pot oblewa.

— Musieliście panowie spotykać ich w świecie, ale nieraz, zdaje nam się, że znamy ludzi, a jesteśmy w wielkim błędzie.

— I cóż ta nieszczęsna zrobiła? — zapytał margrabia.

— Napisała do owego obojętnego młodzieńca, trzy listy bez podpisu w stylu dosyć romansowym, naznaczając mu schadzkę w miejscu publicznem i wyzywając, czy ją też pozna. Przyszedł i poznał ją.

— Powinna była być na to przygotowaną, — rzekł p. de Niollis, bawiąc się swoją lornetką.— Mężczyzna w podobnem położeniu przewyższa w zmyślności wyżła... Lecz w tem wszystkiem nie widzę nic złego.

— Ależ margrabio, ona się bawiła, on zaś wziął całą rzecz na serjo, tragicznie niemal. Myśl, że jest kochanym, namiętnie kochanym... Co tu począć?

— Otworzyć oczy cymbałowi, — odpowiedział spokojnie margrabia.

Nie spostrzegł, iż Maurycy, usłyszawszy te słowa, podskoczył na krześle i spojrzał na niego wzrokiem ostrym jak ostrze stali. Wzrok ten najwyraźniej mówił: „Jeżeli odgadłeś nazwisko cymbała, możesz się uważać za człowieka nieżywego.“ Ale p. de Niollis, dla wielu powodów dbał o swe życie, niczego też nie odgadł. Przytem te tylko historje go obchodziły, których sam był bohaterem lub historykiem. Słuchał uprzejmie opowiadania pani d'Arolles, lecz myślał jedynie o tem, jak też prędko wice-hrabia d'Arolles się wyniesie. Maurycy, aczkolwiek wielce dotknięty i srodze zagniewany, miał jeszcze dosyć zdrowego rozsądku, by zrozumieć, że margrabia niczego się nie domyśla. Zachmurzona twarz jego uspokoiła się. Podniósł od niechcenia oczy, na obraz wiszący naprzeciw niego, świeżo nabyty przez hrabiego d'Arolles i rzekł do bratowej:

— Piękny pejzaż, czy to pędzla Hobbemy?

Odpowiedziała mu:

— Nie, Ruysdala. — I zwracając się do p. de Niollis.

(C d. n.)

Nie bacząc na opinję publiczną, wywołał Kaulbars już w kilka dni po ukonstytuowaniu się ministerjum pierwszy konflikt z swymi kolegami. Nowoutworzonemu ministerstwu robót publicznych przekazano oczywiście wszystkie kredyty, rozdzielone poprzednio między różne departamenty innych ministerjów na drogi, budowle i t. p. Gen. Kaulbars sprzeciwiał się temu przelaniu ich na ministerjum robót, a ks. Aleksander dręczony przezeń ciągłemi naleganiami, zezwolił w końcu, aby ministerjum wojny wyjątkowo zatrzymało w swym resorcie kredyty przyznane jemu, ale obecnie przypadające już właściwie pod zarząd ministerjum robót publicznych. Nie koniec zaś na tem. Lekceważąc opinję narodu i bułgarskich kolegów, powołał Kaulbars do zarządu tym działem oświatowego Kopytkina. Tego było Vulkowiczowi już za wiele; ledwie zorganizowawszy nowe ministerjum, udał się do księcia z prośbą, aby go uwolnił od tak ciężkiego obowiązku. Dymisja została d. 29 listopada przyjętą. Sobolew odniósł tryumf, objął opróżnione ministerjum i było już tylko kwestją czasu oddanie tej teki ks. Chyłkowowi.

Zachowanie obu generałów względem bułgarskich ministrów przedstawia się najdosadniej w następującym epizodzie. Vulkowicz miał obok teki spraw zewnętrznych, także zawiadowstwo poczt i telegrafów. Pewnego dnia opadł go Kaulbars, krzycząc: „Mój panie! Nietylko w Bułgarji istnieje czarny gabinet. Ale gdzieindziej władze przynajmniej zwracają list adresatowi, skoro już naruszyły tajemnicę. Do swojej żony, bawiącej w Baden wysłałem 7 listów, a ona ani jednego nie otrzymała!" Vulkowicz kazał natychmiast przeprowadzić stosowne dochodzenie, z którego pokazało się, że listy dotąd do Orsowy, znajdowały się już po za granicą Bułgarji. Równocześnie odniósł się Vulkowicz do austrjackiego ministerjum handlu z prośbą o zbadanie sprawy. Zamiast odpowiedzi nadesłało rzeczone ministerjum siedm recepisów potwierdzających odbiór wspomnianych 7 listów przez panią Kaulbars. Vulkowicz poprzestał na tem, że nadesłane z Austrji recepisy bez żadnych komentarzy przedłożył Kaulbarsowi.

Wybory do sobrania odbyły się d. 10 grudnia. Wyszła z nich większość konserwatywna. Kraj spodziewał się, że stanie ona w obronie jego interesów i nie zawiódł się w tej nadziei. W kwestji kolei i obsady ministerjum robót publicznych okazało sobranie podziwu godną wytrwałość, mimo gróźb i próśb nie chciało bowiem przystąpić do rozprawy nad budową kolei prędzej za nim portfel robót publicznych nie będzie powierzony rodowitemu Bułgarowi. Ta nieugiętość odniosła tryumf. Wymienioną tekę otrzymał p. Naczewicz.

Wtedy sobranie wniesiony przez generałów projekt do ustawy — odrzuciło, nadto zaś z własnej inicjatywy uchwaliło ustawę, dokładnie określającą główne zasady, których trzymać się należy przy budowaniu kolei. Ponieważ zaś generałowie nie podali ani kosztu studjów, ani preliminarzy, uchwaliła izba sumę 300.000 franków na wystudjowanie linji Küstendżil-Sofja-Sistowo. O linji Sofja-Ruszczuk nie było nawet mowy. Przyczyny tej zmiany projektu były zajmujące okoliczności, które rzucają nowe światło na postępowanie generałów i ich kliki.

Pewnego dnia rozstrząsała rada ministrów, niewiadomo już po raz który, nieschodzącą z porządku dziennego sprawę linji Ruszczuk-Sofja. Podówczas traktowano z towarzystwem linji Ruszczuk-Warna o nabycie tej linji. Jeden z ministrów Bułgarów zwrócił uwagę swych kolegów na to, że jeśli jawnie wystąpi z projektem budowy kolei, której jednym końcowym punktem byłby Ruszczuk, to właściciele istniejącej już linji Ruszczuk-Warna znacznie podniosą swe żądanie. Radził przeto pozornie naznaczyć jako punkt końcowy inną miejscowość, np. Rahowę. Zaraz nazajutrz otrzymał książę z gabinetu carskiego depeszę, trzymaną w bardzo ostrym tonie i formalnie oskarżającą ministrów bułgarskich o to, że ze zdradą interesów rosyjskich popierają projekt budowy korzystnej dla Austro-Węgier. Był to znowu manewr ze strony generałów, skierowany do tego celu, aby oczernić bułgarskich ministrów wobec cara, o sympatyzowanie z Austro-Węgrami. Mimo to jednak motyw podany przez bułgarskiego ministra uznano jako całkiem słuszny.

## Choroba niemieckiego następcy tronu.

Panika i przerażenie wywołane w Niemczech pierwszemi wiadomościami o groźnym stanie zdrowia następcy tronu, zaczynają się zwolna uśmierzać. Konsyljum specjalistów powołanych do San Remo, nie wydało orzeczenia zatrważającego do tego stopnia, jak zrazu ogólnie przypuszczano.— Konsyljum to odbyło się mianowicie w piątek o godzinie 12 w południe. Po zbadaniu pacjenta, lekarze konferowali z nim, a następnie w hotelu Mediterranée zebrali się u Mackenziego, gdzie po ożywionej dyspucie przyjęto następującą tezę: „Stan ogólny organizmu zupełnie zadowalniający; obrzękłość błon wyściełających krtań znacznie się zmniejszyła; operacja zewnętrzna zbyteczna, wewnętrzna w tym stopniu prawdopodobna, ale na razie jeszcze da się odwlec."

To też w Berlinie, gdzie wszyscy przygotowani byli na katastrofę, biuletyn ten wywołał ogromną radość, zwłaszcza, że uspokajające doniesienia potwierdza fakt, iż powrót księcia do Berlina nastąpi prawdopodobnie nie tak rychło.

Przygotowań w tym kierunku zupełnie zaniechano, widocznie więc sytuacja nie jest tak niebezpieczna, jak ją w pierwszej chwili przedstawiano.

Że jednak stan choroby nie uprawnia do zbyt różowych horoskopów, to również nie ulega wątpliwości. Wprawdzie pisma berlińskie wykryły — a przynajmniej tak twierdzą, że Stoerck przedstawił chorobę w zbyt czarnych barwach jedynie z zawiści ku Mackenziemu, którego preferowano nadeń, ale nie Stoerck a sam Mackenzie podnosi teraz kankroidalny (rakowaty) charakter choroby jako niewątpliwy. Depesza z San Remo, którą otrzymało czasopismo lekarskie *Lancet* w Londynie, a której autorstwo przypisuje *National Zeitung* Mackenziemu, wyraża się o tem bardzo ogólnie, opiewa mianowicie: „Część nowotworu z krtani księcia będzie po wydobyciu przesłana Virchowowi do zbadania. Z powodu obrzęknięcia trzeba będzie prawdopodobnie z zewnątrz zrobić nieznaczny otwór. Na razie niepodobna myśleć o częściowej ekstyrpacji krtani." Z tego jednak źródła uzupełniają podaną wiadomość tem, że wobec widocznych cech kankroidalnych, operacja byłaby bardzo niebezpieczną. To też w otoczeniu księcia ścierają się obecnie dwa różne zapatrywania.

Na czele jednej partji stoi Winterfeldt, który doradza operacji, ponieważ ona udać się może, jakkolwiek na 100 podobnych wypadków w regule tylko jeden pomyślnie się kończy. Inni znowu popierają zapatrywanie Mackenziego, który odradza operacji, gdyż życiu ona zagraża, a możliwości recydywy nie wyklucza. Następczyni tronu jest także tego zdania, aby raczej wszystkich innych środków używać, tylko nie przystąpić do operacji.

Prasa niemiecka przynosi z dniem każdym nowe oświadczenia rozmaitych laryngologów. I tak np. wystąpił w *Gaz. Krzyżowej* niejaki dr. Tobold, który przez pewien czas miał ks. Fryderyka w kuracji, z twierdzeniem, że w istocie wyrywanie nowotworów obcęgami nie prowadzi do celu, a przy naroślach o zmiennym charakterze wprost pogarsza stan choroby. Tobold radzi zastosować laryngofissurę; t. j. rozszczepienie tarczowej chrząstki krtani. W wywodzie swoim nazywa on tę procedurę „zgoła pozbawioną wszelkich niebezpieczeństw" i powołuje się na wyjaśnienia, jakie podaje na ten temat „Realnej Encyklopedji" Eulenburga. „Całkiem wolną od niebezpieczeństw — powiada tam — operacja ta nie jest, pociąga bowiem za sobą nieraz tracheitis (zapalenie przewodu oddechowego) lub pokrewną bronchitis (zapalenie oskrzeli) a co się tyczy głosu, to następstwem jej bywa zawsze trwała chrypka, bardzo często zaś nawet zupełna afonja (utrata głosu)."

Przy sposobności sprostować należy mylną wiadomość o doktorze Heryngu z Warszawy. Nie jest on profesorem i nie został z Warszawy osobno powołanym, lecz osiadł niedawno w San Remo jako specjalista chorób krtani. Wezwanie p. Heryngu, jako też przyjazd dr. Schroettera zdają się dowodzić, że pomiędzy powołanymi przez Mackenziego lekarzami nie przyszło do jednomyślnej zgody.

## O śpiewie.

Leży przed nami książka pod tytułem „*Bildung der Gesangsregister. Für Musiker und Ärzte*" napisał dr. Michael, badacz i specjalista chorób gardła. Mało to, bo zaledwie 70 stronnic obejmujące dziełko, owoc pracy i doświadczeń ostatnich kilkunastu lat, zawiera całe skarby wiadomości, potrzebnych szczególnie nauczycielom śpiewu. Przedewszystkiem kilka drzeworytów objaśnia tekst, a przedstawione trudności fachowej nomenklatury, niedostępnej dla nie-medyków, z wielkiem zajęciem i korzyścią czytać to można. Rejestra głosu, ich przełomy, wyrównanie tych „równania" i najdziwniejsze na ten temat poglądy, stają się często przyczyną utraty głosu. Jedynym ratunkiem, jest dokładne poznanie anatomicznej budowy gardła, fizjologicznych praw, rządzących niem, oraz „metoda tchu" na tejże znajomości oparta. Głos postawiony na tchu, nie zna przełomu rejestrów, gdyż natura sama je wyrównuje, a jeżeli u kogoś, z wiekiem, w miarę ubytku głosu, występują przełomy, różne ztąd dźwięki i kolory, to dowodzi, że ta osoba nigdy śpiewać nie umiała, no i nie umie naturalnie. W niektórych szkołach, poświęcają osobne rozdziały „wyrównaniu rejestrów", podają osobne ćwiczenia znakomicie pomagające do zmanjerowania i zerwania głosu. Właściwie, szkoły śpiewu, jako zbiór z góry naznaczanych głosowi ćwiczeń, nie powinny mieć racji bytu. Głos, nie jest instrumentem o przepisanych prawach i należy pozostawić mu przedewszystkiem indywidualność, uwzględniając kierunek w którym uczeń **głównie** ćwiczenia potrzebuje, a czego autor szkoły przewidzieć nie może. Wynika z tego, że oprócz ogólnych reguł, które dla wszystkich są jednakowe, co trzeci uczeń przynajmniej musiałby mieć osobno dla siebie napisaną szkołę, czyż nie lepiej więc, pracując nad ogólnem postawieniem głosu, pojedynczemi zeszytami dobierać ćwiczenia takie, jakich właśnie w tej chwili uczeń potrzebuje.

Szczęśliwy pod tym względem wyjątek, stanowi „*Guida teorico, pratica per lo studio del canto*" Franciszka Lamperti'ego. Jest to także rodzaj szkoły, ale ułożona zupełnie przeciwnie jak inne, posiada bardzo dużo tekstu, dotyczącego ogólnych i dla wszystkich głosów jednakowych prawideł, a bardzo mało ćwiczeń, te zaś które są, służą raczej za wzór dla nauczyciela. To też przy każdem z nich niemal znajdujemy uwagę: „ten rodzaj ćwiczeń niech nauczyciel zastosuje do rozległości i charakteru głosu ucznia". Jest to racjonalne i jedynie do celu prowadzące. W przedmowie, zastanawia się najszanowniejszy autor, nad przyczynami ogólnego upadku śpiewu i przedwczesnej ruiny głosów; jako jedną z nich, podaje **brak nauczycieli**. I słusznie, bo jakże mały ich procent zapatruje się na dawanie lekcji, jako na odrębny fach, odrębnych wymagający studjów, jak mało obiera go sobie za cel, zaraz od początku karjery. Przeważnie uważają udzielanie lekcji śpiewu, *comme un mal necessaire*, gdy wszystko inne zawiedzie. Niedoszłe primadonny, zapoznani genjusze, przekrzyczane drugorzędne śpiewaczki, „emerytowani" chórzyści, wszyscy wytężają siły, by jak najwięcej głosów popsuć w życiu! Ażeby umieć uczyć dzieci czytania w najniższych klasach, trzeba lata całe pracować, zdawać egzamina i fachowo praktykować; czyż ażeby umieć prowadzić głosy, tak łatwo dające się popsuć, wystarcza otrzymanie dymisji od dyrekcji teatru?

Jeżeli w jakiejś rodzinie znajduje się kilka córek potrzebujących zabezpieczenia na przyszłość, to niezawodnie podzielą się w ten sposób: Najzdolniejsza, skończy seminarjum, zda egzamina i będzie nauczycielką; druga, mniej zdolna, ale za to bardzo pracowita, zajmie się domem, lub zostanie krawcową, modniarką itp. Ale jest jeszcze trzecia, która nie ma ani wybitniejszych zdolności, ani chęci do pracy. Ta zapisuje się do „szkoły fortepianowej", a gdy nadejdzie czerwiec lub lipiec i z niemi manja popisowa, gra publicznie „kawałek" którego uczyła się przez pół roku po sześć godzin dziennie. Pedał huczy, znajomi biją brawo, panienka kłania się, ojciec, brat, lub znajomy, wyproszą pochlebną wzmiankę w recenzji i oto z pierwszym września, mamy gotową nauczycielkę muzyki. Jeżeli jeszcze zaśpiewała przytem „Niezapominajkę", „Vorrei morir", lub „Kwiat alpejski", będzie dawała i lekcje śpiewu.

Jedna taka „panieneczka" chwaliła się przedemną, że ma ucznia z bardzo pięknym głosem tenorowym. „To pani zna rozległość i sposób prowadzenia głosów męzkich?" — „Nie". „Więc jakże odbywa się ta lekcja?" — „No tak — odpowiada mi urażona — jak wszystkie lekcje śpiewu odbywają się; ja siadam i gram, a on staje i śpiewa." — Miała racją, **przeważnie** odbywają się lekcje w ten sposób, nauczyciele nie chcą, lub nie umieją z uczniami pracować, a później nazywa się, że w Polsce nie ma talentów i klimat psuje głosy.

Dowcipne uwagi na temat nauczania muzyki, znajdujemy w dziele Fryderyka Wieck'a (ojca Klary Schumann) pod tytułem „*Klawier und Gesang*", szczególnie w końcowych „aforyzmach." Lekkim, wesołym napisane stylem, czyta się bardzo przyjemnie i dużo skorzystać można.

W polskiej literaturze muzycznej, nie mamy dotąd dzieł specjalnie o śpiewie traktujących, jest tylko mała, ale bardzo dobra broszurka ś. p. dra Żulińskiego „**O hygienicznem znaczeniu śpiewu**", z którą rzadko spotkać się można. Autor zajmuje się głównie znaczeniem śpiewu w szkołach publicznych i wpływem jaki on na umysł i rozwinięcie organizmu uczącej się młodzieży wywiera, przy tem jednak daje przystępny i dokładny opis całego narządu głosowego, wraz z trzema sposobami oddychania. — Trudno jest władać tem, czego się nie zna. To też gdyby nauczyciel i śpiewacy starali zapoznawać się z ustrojem fizjologicznym narządu, mniej z pewnością byłoby głosów zerwanych. Broszurka ta, kosztuje 27 centów, nie tylko więc treścią, a i ceną — przystępna jest dla każdego. Prócz tego, posiada literatura nasza dwie szkoły śpiewu. Jedna, Troszla, jest dziełem wątpliwej wartości, posiada dużo wad wspólnych innym szkołom, ale nie wiele zalet. Druga, wyszła nie dawno w Warszawie, a autorem jej jest p. Horbowski. Jak nas o tem ogłoszenia zapewniają — ma ona być „kwintesencją dzieł wszyskich wielkich mistrzów." Na razie — chcemy wierzyć — że „kwintesencją" tę, zebrał p. Horbowski rzeczywiście „nieomylnie", a w przyszłości pomówimy o niej obszerniej. *P. S.*

# KRONIKA.

*Lwów, dnia 14 listopada.*

**Nadanie szlachectwa.** Najj. Pan nadał prezydentowi Izby handlowej w Krakowie p. Teodorowi Baranowskiemu stan szlachecki.

**Mianowania.** Szefem biura prezydjalnego w ministerstwie skarbu zamianowany został starszy radzca skarbowy dr. Witold Korytowski.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Wojciecha Patryna w Lipnikach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Lipnikach.

**Wybory do Akademji.** Kandydaci, ogłoszeni na posiedzeniu publicznem d. 20 maja 1887 r., wybrani zostali na sobotniem posiedzeniu: Na członka czynnego krajowego Wydziału I: Kazimierz Morawski. Na członków czyn. zagr. Wydziału I: X. biskup Krasiński, Baudouin de Courtenay. Na członków korespondentów: Jan Karłowicz, Wojciech Dzieduszycki. Na członków czynnych krajowych Wydziału II: Tadeusz Wojciechowski, Wojciech Kętrzyński. Na członka czyn. zagran. X. biskup Likowski. Na członka czyn. kraj. do Wydziału III: Izydor Kopernicki. Na członków korespondentów Wydziału III: Napoleon Cybulski, Feliks Kreutz, Juljan Niedźwiecki, Emil Godlewski.

**Z uniwersytetu.** P. Ignacy Lud..ik Primus, rodem ze Lwowa, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień magistra farmacji.

**Ks. Jan Hausman**, kanonik kapituły lwowskiej i radzca konsystorjalny ofiarował ponownie bibljotece uniwersyteckiej 113 książek treści naukowej i literackiej.

**Ślub.** Onegdaj w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub p. Tadeusza Maliny c. k. adjunkta sądowego w Zabłotowie z panną Marją Tarnawiecką, córką ś. p. kasjera Banku kredytowego.

**Ofiara.** Od p. Ryszarda Sawickiego otrzymaliśmy 15 zł. na pogorzelców miasta Sassowa. Kwotę posłaliśmy bezzwłocznie na ręce ks. Porębskiego.

**Profesor Roberth**, odgadywacz myśli, który we Lwowie parę razy występował, zmarł nagle w Bukareszcie.

**Nekrologja.** Maksymiljan Wałęgowski, żołnierz z r. 1863, starszy brandmistrz straży ogniowej krakowskiej, zmarł onegdaj w Krakowie w 44 roku życia.

Geza Meisoty, słynny pejzażysta węgierski, zmarł w tych dniach w Budapeszcie.

**O Stanleyu.** Do Brukseli nadeszły w tych dniach oddawna oczekiwane listy od Stanleya. Są to sprawozdania z jego podróży aż do końca miesiąca sierpnia. Stanley dotarł do nieznanych dotąd krain w górze rzeki Armoinu.

**Podziękowanie.** Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego pisma:

„Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia W. drowi Wernickiemu, marszałkowi powiatowemu dawnej ziemi Żydaczowskiej, publicznego podziękowania za gorliwe i skuteczne starania jego o doprowadzenie do skutku rekonstrukcji i naprawy drogi, wiodącej z Żurawna przez górę Bakocyn ku stacji kolejowej Nowosielce wiodącej, a przynoszącej wielką korzyść dla mego lasu i folwarku na Bakocynie.

Pomijając jednak ten prywatny wzgląd, podnieść muszę, że Wny Marszałek przez uskutecznienie tego dzieła przysłużył się w wysokim stopniu okolicznym mieszkańcom i dorzucił znaczną cegiełkę do podniesienia z upadku do niedawna jeszcze kwitnącego miasteczka Żurawna. Bezinteresownem staraniem swojem okazał Wny Marszałek, że dobro powiatu poruczonego jego pieczy, leży mu na sercu i usprawiedliwił tym sposobem w najwyższym stopniu zaufanie wyborców swoich.

*Ewelina z Siemianowskich Chajęcka.*

**Przyjemną wiadomość** możemy zakomunikować naszym czytelnikom. Oto według projektu budżetowego na rok przyszły, ułożonego przez Wydział krajowy, nie zostaną podwyższone dodatki. Wystarczy zupełnie te 31 centów, które w tym roku płacimy, owszem Wydział krajowy spodziewa się nawet, że zostanie pewna dość znaczna reszta kasowa. Albowiem za podstawę rachunku przyjął on, że jeden cent dodatku daje 103 tysięcy złr.; gdy tymczasem siła podatkowa ludności tak dalece już się wzmogła, że jeden cent dodatku daje 106 tysięcy złr. Jednakże Wydział krajowy nie mógł iść do najwyższej cyfry wydatności centa i zatrzymał się przezornie przy 103 tysiącach.

**Budowa IV gimnazjum** jest już przedmiotem obrad Rady szkolnej, a wskutek tego mnożą się projekta co do wyboru miejsca pod gmach gimnazjalny. Ks. Adam Sapieha wniósł także ofertę. Zamierza on swoję realność, leżącą między ul. Sykstuską a Kopernika, rozparcelować i wyciąć nową ulicę. Zaproponował więc Radzie szkolnej, aby wybrała sobie grunt odpowiedni w tej realności. Oprócz tego Rząd pragnie zużytkować obszerne grunta leżące dokoła Politechniki. Ktoś zaś znowu wystąpił z wnioskiem, aby to gimnazjum budować na gruncie Zakładu im. Ossolińskich, przylegającym do ul. Kopernika. Jednak ten ostatni projekt upadł, gdyż kuratorja fundacji oświadczyła, iż nie sprzeda tego gruntu, bo ze względów bezpieczeństwa ogniowego nie życzy sobie, aby obok Zakładu im. Ossolińskich, mieszczącego tak nieocenione skarby, stanął tuż inny gmach i przez to bezpieczeństwo tych skarbów wystawił na szwank.

Myśmy już poprzednio wypowiedzieli nasze zdanie, że przy wyborze gruntu należy głównie patrzeć na to, aby miejsce było zdrowe. Warunkowi temu czyni zadość zarówno realność ks. Sapiehy, jak dawna realność Skrzyńskich i jak ogród dokoła Politechniki; absolutnie zaś nie czyni zadość leżąca wśród żydów realność p. Breyera. Sądzimy przeto, że Rada szkolna nie poweźmie uchwały, któraby skazała dziatwę, uczęszczającą w przyszłości do tego gimnazjum, na oddychanie zepsutem powietrzem; i że w wyborze gruntu będzie się także kierowała przedewszystkiem względami hygienicznemi, które chociaż zwykle nie przemawiają głośno, ale za to mają tę naturę, że mogą się potem zemścić na długim szeregu pokoleń.

**Telegram adwokatów peszteńskich**, o którym donieśliśmy w ostatnim numerze, był wystosowany do Wydziału Izby adwokatów lwowskich i wypowiadał temu Wydziałowi uznanie za obronę godności i honoru stanu adwokackiego. Obrony zaś tej dopatrzyli adwokaci peszteńscy w uchwale Wydziału, odmawiającej wezwaniu Sądu względem naznaczenia obrońców. Owóż w poważnych sferach adwokackich wywołał ten telegram ogólne zdziwienie i zapewne także niesmak, albowiem sfery te utrzymują, iż Wydział Izby adwokackiej postąpił tak, jak nakazywała ustawa, przeto nie robił demonstracji, ani zgoła żadnej takiej rzeczy, któraby uprawniała do telegraficznych dowodów uznania. Jeżeli komu w ogóle można byłoby w danym wypadku wyrazić uznanie, to chyba tylko ustawodawcy, który takie dla procedury karnej stworzył przepisy.

**Drzewa owocowe przy drogach.** Lwowski korespondent *Czasu* pisze:

„Niektóre Wydziały powiatowe w petycjach, przed dwoma laty do Sejmu wystosowanych domagały się wydania ustawy krajowej o obowiązkowem sadzeniu drzewek owocowych przy drogach publicznych. Towarzystwo ogrodnicze wypracowało już nawet projekt ustawy, mający uczynić zadość tym petycjom. Wydział krajowy nie przyjął odtąd tego projektu jako swój własny i nie zamierza jeszcze na sesji najbliższej wnosić tej sprawy, chociaż uznaje w zupełności korzyści, jakie przynieść może taka ustawa tak dla dróg i korzystającej z nich publiczności, jak i dla kultury w ogóle. Rzecz ta prędzej lub później wymagać będzie uregulowania, bo obowiązujące przepisy administracyjne mają zastosowanie tylko dla dróg erarjalnych, a zachodzi kwestja, czy w ramach obecnie obowiązującej ustawy drogowej organa autonomiczne mogłyby cel powyższy osiągnąć w drodze administracyjnej. Kwestja ta wymaga zastanowienia, bo z nią łączyć się będzie w każdym razie zaprowadzenie nowego ciężaru w większym lub mniejszym wymiarze, a wobec znanych epizodów z akcji mającej na celu przeprowadzenie nowej ustawy drogowej nie potrzeba bliżej objaśniać, dlaczego w tej chwili w ogóle unikać trzeba takich urządzeń, któreby mogły być pojmowane jako nowy ciężar na cele drogowe."

**Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa pomocy naukowej odbyło się dnia 9 bm. w sali rysunkowej żeńskiego seminarjum nauczycielskiego.

Towarzystwo to, od dłuższego już czasu istniejące, przez lat kilkanaście rozdzielało zapomogi pomiędzy ubogą młodzież szkolną; od dwóch jednak lat utrzymuje bursę dla uczniów uczęszczających do szkół średnich we Lwowie bez różnicy narodowości. Dyrekcja Towarzystwa, widząc wysokie znaczenie i doniosłość tej instytucji, wszelkiemi siłami starała się o to, ażeby uzyskać fundusze do jej utrzymania potrzebne, jakoteż ażeby zaprowadzić stały porządek w zarządzie bursy. Owocem tych usiłowań było uzyskanie daru od Najj. Pana w kwocie 200 zł., jakoteż zawiązanie stosunków z Tow. pedagogicznem i z nauczycielstwem lwowskiego okręgu zamiejskiego. Przez to wzrosła w roku ubiegłym liczba członków, ułatwiając dyrekcji spełnienie poruczonego jej zadania. Dalsze powiększenie liczby członków za opłatą przynajmniej jednego zł. rocznie — przedewszystkiem jest pożądane, bo drobne wkładki roczne nikomu nie mogą być ciężarem, a zapewnią bursie byt stały.

W ubiegłym roku szkolnym utrzymywano w bursie 22 uczniów; kilku zupełnie bezpłatnie, resztę za opłatą mniej lub więcej zniżoną. Wszyscy wychowańcy otrzymali postęp dobry. Pomiędzy nimi było 14 synów nauczycieli ludowych. Na rok bieżący przyjęto uczniów 25, a pomiędzy tymi 17 synów nauczycieli ludowych.

Ogólny przychód w gotówce z wkładek członków i z datków jednorazowych wynosił zł. 3377.87, rozchód zł. 3228.

Przyjąwszy do wiadomości całe sprawozdanie dyrekcji, uchwaliło walne zgromadzenie przez powstanie podziękować dyrektorowi bursy księdzu Wańkowiczowi za jego pełną poświęcenia pracę około zarządu bursy, jakoteż drowi M. Śmitowskiemu za zupełnie bezinteresowne pełnienie obowiązków lekarza bursy.

W końcu odbył się wybór nowej dyrekcji. Wybrano zupełnie tych samych, którzy w ubiegłym roku do dyrekcji należeli.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, powtórzymy za przez dyrekcję wypowiedziane słowa nadziei, że „wszyscy szlachetni dobrodzieje, którzy w roku ubiegłym śpieszyli z pomocą, nie opuszczą biednej dziatwy i w bieżącym roku szkolnym, lecz owszem pięknym swym przykładem pociągną jeszcze innych do niesienia pomocy instytucji, która ze wszech miar zasługuje na poparcie ogółu".

# RUMUNJA.

Jeśli naród, będący w pełni rozwoju imponuje, to o ileż za to bardziej jest zajmującym naród, który po długiej dobie uśpienia budzi się do nowego, samoistnego życia.

Widok ten przedstawia Bułgarja i Serbja; przedstawia go także Rumunja rozmiarami i znaczeniem zajmująca dziś pierwsze miejsce w rzeszy ludów osiadłych na południowym wschodzie Europy.

P. Dunin, emigrant z r. 1863, dziennikarz z zawodu, a literat z zamiłowania miał sposobność w swej po powstańczej Odysei naocznie widzieć niejednę ważną scenę z dziejów młodocianej Rumunji, poznać kraj, lud i jego obyczaje, a także wniknąć w niejeden tajnik ówczesnej dyplomacji europejskiej. To też książka jego (Rumunja, Bosfor, Bałkan i Dunaj 1855—1878, szkic dziejowy na tle wspomnień. Lwów 1887) jest nietylko zajmującą, ale stanowi także cenny przyczynek do charakterystyki odnośnych dziejów, a dla nas specjalnie ma jeszcze tę wartość, iż zawiera wiele szczegółów o emigracji polskiej z r. 1863.

Traktat paryski z r. 1856 utworzył tz. Księztwa naddunajskie, państewka prawie niezawisłe, bo tylko pewną formą zwierzchnictwa związane z Turcją. Znaczenie zaś owych Księstw spotęgowało się ogromnie przez unję personalną, dokonaną wyborem księcia Aleksandra Kuzy.

Autor nie umie powiedzieć, dla czego wybór ów padł na tę właśnie osobę. Pułkownik Kuza, prefekt Gałacki znany był wprawdzie z wysokiej inteligencji i energji, ale wolał oddawać się rozkoszom wesołego życia z nadwerężeniem nawet równowagi w swej niebardzo zasobnej kasie, aniżeli marzyć o tak wysokiem dostojeństwie.

Wedle p. Dunina miał on tyle długów, że w sam dzień swojego wyboru (nb. zupełnie niespodzianego) nie mógł już dostać na kredyt rękawiczek, a chciał być wieczorem w teatrze. Zamiast tedy do teatru, poszedł do kawiarni, gdzie mu jeszcze nie odmówiono kredytu i grał w bilard z oficerami. Około północy zjawiło się nagle trzech poważnych ichmościów *en grande ténue*. W uniżonej przemowie oświadczyli oni Kuzie, że został wybrany księciem mołdawskim. Pułkownik zrazu wziął to za żart i dopiero gdy delegaci przedłożyli mu depeszę, przestał powątpiewać w prawdziwość wieści. Obiegła ona tymczasem grono licznych gości kawiarni, gospodarz wytoczył beczkę najlepszego wina i przy tuszu bandy cygańskiej wychylono toast z okrzykiem: „*Se traiasca Maria Sa Domnitorul Alecsandru Joan I*". (Niech żyje Jego Wysokość ks. Aleksander Jan I).

Jedyny to chyba wypadek, w którym wybór na księcia panującego zastał elekta wśród takich okoliczności.

Wstąpiwszy na tron, ks. Kuza wziął się zaraz energicznie do dzieła: ogłosił ustawę konstytucyjną na miejsce statutu organicznego i uwłaszczył chłopów. Żaden też z poprzednich hospodarów nie posiadał tyle miłości ludzkiej wśród włościan, co *Domn al principatelor unite romane, domnitorul Alecsandru Joan I.*

Zamiłowany w podobnej cywilizacji, urządził ks. Kuza parlament na sposób francuski. (Izba deputowanych i senaty) i starał się usilnie o torowanie w kraju drogi postępowi pod każdym względem. Starania te jednak rozbijały się w praktyce o zacofanie i demoralizację, głęboko zakorzenioną w narodzie z dawnych jeszcze wieków. To też książę prędko ostygł w pierwotnym zapale i albo wpadał w apatję, albo szukał zapomnienia w kielichu uciech światowych.

Stało się też ostatecznie to, co się zwykle w podobnych razach dzieje. Daleko idące swobody konstytucyjne zamiast korzyści przyniosły Romunji szkodę; w kraju utrwalał się coraz większy nieład, despotyzm i przekupstwo, a zapobiedz im, było niepodobieństwem.

Co się tyczy samej osoby księcia Kuzy, to autor ją przedstawia jako sympatyczną, choć z drugiej strony wcale nie wolną od licznych wad i ułomności. Kuza źle żył z swą żoną, mołdawianką, Heleną Rosetti, osobą brzydką ale cnót pełną. Utrzymywał natomiast niemal jawny stosunek z Julją ks. Obrenowiczową, matką dzisiejszego króla serbskiego. Miał też z nią dwoje dzieci, które adoptował i których wychowaniem z prawdziwie macierzyńską pieczołowitością zajmowała się nieszczęśliwa księżna Helena.

Złym duchem Kuzy był jego adjutant, Belgijczyk Liebrecht, człowiek ogromnej inteligencji i sprytu. Opanował on księcia do tego stopnia, że bez jego (Liebrechta) pośrednictwa, nic nie można było uzyskać, a znowu pośrednictwo to zyskiwało się dopiero za wysoką zapłatę.

Względem Polaków okazywał ks. Kuza wiele przychylności. Lekarzem jego nadwornym był dr. Glück, Krakowianin; pierwszym adjutantem przybocznym pułkownik Pisocki (obaj naturalizowani), a szczególnego miru u księcia zażywał sekretarz i tłómacz francuskiej ambasady, także Polak dr. Gradowicz, o którego zgonie donosiliśmy niedawno. Książę Kuza ofiarował mu nawet urząd agi (prefekta policji) z zastrzeżeniem w dokumencie nominacyjnym, iż w razie dymisji dostanie 12.000 fr. dożywotnej pensji rocznie; ale Gradowicz odmówił, mimo że pensja jego jako tłómacza wynosiła zaledwie 4000 fr., podczas gdy do posady agi była przywiązana pensja roczna 20.000 fr.

W roku 1864 pojechał ks. Kuza do Konstantynopola, aby hołd złożyć sułtanowi i otrzymać od niego akt inwestytury. Abdul-Aziz przyjął go z wielkiem odszczególnieniem, jako samoistnego władzcę, obdarzył orderem „Osmanje" i formalnie zasypał prezentami.

Armja rumuńska, dzieło ks. Kuzy (ta przynajmniej, którą autor widział w r. 1865) przedstawiała się świetnie. W umundurowaniu jej znać było także wpływ francuski, jedni tylko dorobańcy mieli strój narodowy.

Armja żywiła szczere przywiązanie do Kuzy i na niej tylko, jakoteż na chłopach mołdawskich, mógł on śmiało polegać. Pokazało się jednak, że to nie wystarcza.

W lipcu 1865 wyjechał ks. Kuza do kąpiel w Ems.

Minister Floresko, prefekt policji Marghiloman i major Liebrecht chcieli czemś dowieść, że są księciu niezbędnie dla jego bezpieczeństwa potrzebni. Na radzie tego triumwiratu postanowiono tedy, cokolwiekby to kosztowało, wywołać burdę i doprowadzić ją do takich rozmiarów, aby interwencja zbrojna, a nawet użycie broni okazały się usprawiedliwionemi.

Dnia 15 sierpnia s. st. odbywał się w Bukareszcie koło „prymarji" (ratusz) targ, jak zwykle. Jacyś *agents provocateurs* wszczęli na kilku punktach kłótnię, w którą wdali się sierżanci policyjni w sposób niezwykle gburowaty. Przyszło tedy do bójki i zarekwirowano wojsko. Kiedy na wezwanie komisarza policji tłum się nie ustąpił, dano ognia. Zostawiwszy kilkunastu rannych na placu, zatarasowali się napadnięci w budynku prymarji. Zagrożono im, że jeśli nie ustąpią, to budynek zostanie zbombardowany. Jakoż rzeczywiście z cytadeli dano kilka strzałów, które wstrząsnęły posadami gmachu. Oblężonym nie pozostało nic innego, jak zdać się na łaskę i niełaskę władzy.

Wojsko tymczasem osaczyło wszystkie ulice, a w mieście zapanowała panika nie do opisania. Policja podochocona wpadała do domów i aresztowała osoby zgoła niewinne, trzeba zaś dodać, że z aresztowanymi obchodzono się iście po tyrańsku.

Mimo, że śledztwo nic nie wykryło, bo wykryć nie mogło, nie zaniechano surowości. — Dopiero ks. Kuza, przybywszy z Ems, kazał więźniów wypuścić na wolność.

Oburzenie, jakie z powodu tych zajść słusznie ogarnęło całą ludność, nie da się opisać. Skrzywdzeni poprzysięgli zemstę. Wojsku wytłumaczono, że dało się użyć za narzędzie nadużycia władzy i przelało niewinną krew bratnią. Następnie zrewoltowano ciało ustawodawcze, a na lud oddziaływały ciągle podniecająco dzienniki opozycyjne.

Izba, wyraziwszy gabinetowi wotum nieufności, została rozwiązaną. Nowowybrana Izba powtórzyła to samo, co jej poprzedniczka i gabinet Floreska musiał ustąpić.

Odtąd zmieniały się ministerstwa co miesiąc, a jedno z nich, Oteleschana, żyło ledwie 24 godzin.

Jaki skutkiem tego zapanował nieład we wszystkich działach administracji, nie trudno pojąć. Kuza złamany fizycznie i moralnie nie mógł sobie dać już rady.

(C. d. n.)

**Walenie się gimnazjum** w Przemyślu. W ubiegły wtorek uczniowie IV klasy gimnazjum przemyskiego zwrócili uwagę nauczyciela, że z sufitu sypie się im na głowy wapno. Nauczyciel skonstatował, że wapno to pochodzi z rysy w sklepieniu, której jeszcze dnia poprzedniego nie było. Profesor dał natychmiast znać o tem dyrektorowi, lecz ten postanowił obserwować, czy rysa się powiększa. W środę rysa znacznie się zwiększyła dał więc znać wtedy przełożonemu zakładu, który bezzwłocznie uwolnił uczniów klasy IV i po nad nią leżącej klasy III, tudzież dał znać o całej sprawie do starostwa. Starostwo wydelegowało komisję techniczną do zbadania o ile niebezpieczeństwo rzeczywiście jest groźnem. Zdania jednak członków komisji podzieliło się w tej mierze i na razie żadnych zaradczych środków nie zarządzono. Tymczasem już od ubiegłego wtorku uczniowie III i IV klasy są od lekcyj uwolnieni a i inne klasy są silnie zaniepokojone obawą zawalenia się całego gmachu.

**Ajenci rosyjscy** wspólnie z Czechami założyli w Paryżu tygodnik pod tytułem *L'Autriche Slave et Roumaine*, w którym namiętnie uderzają na Niemców austrjackich i na Węgrów, a o Polakach, jak dotąd, przezornie milczą.

**Aresztant**, Dawid Weinhaus, który przed kilkoma dniami zbiegł z aresztów policyjnych, został onegdaj przez żołnierzy policyjnych schwytany.

**Z Izby sądowej**. W swoim czasie donieśliśmy o aresztowaniu djetarjusza krajowej dyrekcji skarbu Marjana Fijałkowskiego za rozmyślne podrabianie dokumentów i asygnat do kasy krajowej. Onegdaj stanął Fijałkowski przed trybunałem, złożonym z radzcy Tchorznickiego jako przewodniczącego, z radzców Finkla i Hołyńskiego, tudzież sekretarza Kriegseisena jako wotantów. Prokuratorję zastępywał zastępca prokuratorji państwa dr. Sumper, podsądnego bronił adwokat dr. Żminkowski. Fijałkowski w obec trybunału przyznał się zupełnie do zarzuconego mu czynu a mianowicie, iż sfałszował rozporządzenia do kasy krajowej na wypłatę remuneracji Antoniemu Semelskiemu w kwocie 45 zł., djetarjuszowi Józefowi Suchodolskiemu w kwocie 50 zł., a wreszcie, iż kwit na 95 zł. jako emeryturę Władysława Juryckiego, b. adjunkta sądowego, podrobił. Oświadcza także, że zabrał z biura radzcy Żebrowskiego 89 sztuk blankietów wekslowych do wymiany.

Trybunał po przesłuchaniu 11 świadków, skazał Fijałkowskiego na 2 lata ciężkiego więzienia.

**Z Sokołowa** (obok Rzeszowa) piszą nam:

„W Sokołowie istnieją już od kilku lat w samym środku miasta, między rynkiem, kościołem parafjalnym i szkołą, nad potoczkiem, przy głównych traktach łańcuckim i rzeszowskim, aż trzy garbarnie. Garbarnie te są istną plagą dla gminą, bo najprzód fetory wywiązujące się z odpadków skór i zużytej skóry garbarskiej, zatruwają wokoło powietrze i działają szkodliwie na stan zdrowia mieszkańców, w skutek czego śmiertelność wzmaga się a i między bydłem często pojawia się zaraza — powtóre zachodzi obawa okropnych następstw w razie pojawienia się epidemji — po trzecie, podczas deszczu, wezbrana woda w potoku, wylewa unosi ze sobą odpadki skór i kory i pokrywa niemi nasze pola i łąki za miastem położone, czyniąc je zupełnie bezużytecznemi. Nikt temu nie uwierzy, a przecież tak jest.

W jaki sposób mogli izraelici uzyskać koncesję na to przedsiębiorstwo, zapewne tylko tym wiadomo, którzy w tej sprawie palce umoczyli, my tylko to powiedzieć możemy, że Wysokie c. k. Namiestnictwo zapewne dotychczas o położeniu garbarń wśród miasta nie wie, gdyż byłoby z pewnością na to nie udzieliło pozwolenia.

Tutejsi obywatele, widząc codziennie grożące niebezpieczeństwo, przekonawszy się, że zwierzchność gminna i wyższe władze w tej kwestji nic nie zaradzają, a wizyty lekarza powiatowego, o których dziwnym trafem garbarze naprzód wiedzą, są tylko czczą formalnością, i złe, zamiast umniejszać, powiększa się, wnieśli bezpośrednio do Wys. c. k. Namiestnictwa prośbę o zaradzenie złemu przez bezwarunkowe usunięcie garbarń z miasta. Podanie to podpisało 200 obywateli gminy katolickiej, trzy do parafji należące gminy wiejskie, i miejscowe duchowieństwo. Mamy więc nadzieję, że w skutek tej petycji będzie musiało Wysokie c. k. Namiestnictwo wejrzeć w tę sprawę".

**Z Jarosławia** nam piszą pod datą 12 bm.:

W skutek zaproszeń rozesłanych przez Stefana hr. Zamoyskiego i Władysława hr. Koziebrodzkiego do okolicznych obywateli w powiecie, dość liczny zjazd odbył się 10 bm. w Jarosławiu w sprawie Banku poznańskiego.

Obrady były bardzo ożywione, a po wyjaśnieniach, danych przez członka komitetu centralnego Jerzego ks. Czartoryskiego, uchwalono jednogłośnie potrzebę i konieczność wzięcia jak największego udziału w subskrypcji na ten bank. Postanowiono wzmocnić istniejący już komitet powiatowy sześciu członkami, na których wybrano panów: Władysława Górskiego (sekretarzem), Robinsona (skarbnikiem), Li[illegible]mana, Kraffta, Mieczysława Marynowskiego i ks. kanonika Oleksińskiego. — Tak wzmocniony komitet bezzwłocznie się ukonstytuował i ułożył program dalszych czynności. Na posiedzeniu zaraz subskrybowano 10 pełnych akcyj.

Wspomnieć należy, iż oprócz tego kasa zaliczkowa jarosławska za zezwoleniem swej rady nadzorczej wzięła pełną akcję na rzecz swego funduszu rezerwowego.

Jest wszelka nadzieja, że sporą liczbę akcyj rozbierze powiat jarosławski.

**Stracenie** anarchistów w Chicago. Dnia 11 bm. w południe wykonano egzekucję na czterech na śmierć skazanych anarchistach. Krewni skazanych chcieli się koniecznie z nimi pożegnać, jednak władze na to nie zezwoliły; przyszło nawet do tego, że policja, wezwawszy daremnie do ustąpienia z przed gmachu więziennego, musiała ich przyaresztować.

Charakterystycznem było zachowanie się zasądzonych. Wszyscy odziani byli we fraki. Fiszer, usłyszawszy stukot, jaki przy wznoszeniu szafotu powstał, począł śpiewać marsyljankę, następnie gwarzyć o przeszłości, o młodocianych latach. Orszak skazańców prowadził na szafot sam szeryf, za nim postępowali skazańcy: Spiess, Fischer, Engol i Parsons. Twarze ich były straszliwie blade. Na czole Spiessa pot kroplił się rzęsiście, Parsons zaciął usta zębami, a Fischer udawał zupełnie obojętnego.

Gdy Englowi zarzucono stryczek na szyję, zawołał głośno „Niech żyje anarchja!", Fiszer wyrzekł głośno „Chwila ta jest najszczęśliwszą w mem życiu". Parsons chciał mówić, lecz w chwili gdy zaczął przemawiać, zawisnął w powietrzu. Wszyscy zginęli szybko. Tylko Parsonsowi złamano kość kręgową w szyi.

Tłumy publiczności otaczały gmach więzienny, w którym się odbywała egzekucja, jednakowoż wcale nie przyszło do jakichkolwiek rozruchów.

**Nowy wynalazek.** Przed kilkoma dniami doniosły dzienniki iż porucznik Rudolf Giesl w Berlinie wynalazł nowy aparat mający zapobiedz zderzeniu się pociągów. Przyrząd ten polega na wozie, poruszanym siłą elektryczności, który wyprzedza na znaczną odległość pociąg kolejowy. Gdy wóz ów natrafi na przeszkodę zwraca natychmiast za pomocą sygnałów alarmowych uwagę maszynisty a ten może na czas jeszcze pociąg zatrzymać. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że już podobny aparat wynalazł przed dwoma laty prywatny docent uniwersytetu wiedeńskiego, dr. Lecher. Według systemu dr. Lechera wóz bezpieczeństwa poruszany transmisyjną siłą elektryczną wyprzedza na pewną odległość pociąg kolejowy. Wielkość przestrzeni zależy od miejscowych stosunków i może być przez maszynistę dowolnie oznaczoną. Na przedzie wozu elektrycznego umieszczone są bańki szklanne napełnione rtęcią. Gdy wóz uderzy o jakąkolwiek przeszkodę, pęka bańka szklanna, rtęć się wylewa i prąd elektryczny ustaje. Przerwanie prądu wprawia w ruch pneumatyczny hamulec, będący przy pociągu i pociąg staje. W ten sposób można uniknąć tak rozmaitych a tak częstych katastrof na kolejach. Dr. Lecher powiadomił już specjalistów w sprawach kolejowych o swym wynalazku i jeżeli tylko aparat okaże się praktycznym, zostanie zaprowadzonym na wszystkich kolejach.

## Rozmaitości.

— **Muzycy nowocześni o Mozarcie.** Dziennikarz francuski p. Vachon, wpadł na pomysł, z okazji zbliżającej się rocznicy „Don Juana" zapytania mistrzów francuskiej szkoły muzycznej o ich zdanie o Mozarcie. Muzycy nie pozostali dłużnymi w odpowiedzi, i tak Gounod napisał: „Mozart jest najdoskonalszym ze wszystkich muzyków, jego muzyka równie." — Ernest Reyer: „Trzech tylko, a co najwyżej czterech muzyków może Mozart'owi spojrzeć prosto w oczy; inni muszą się przed nim schylać". — Saint Saens: „Miałem lat pięć, gdy pewien przyjaciel naszej rodziny podarował mi partyturę orkiestrową „Don Juana". Czerpałem pożywienie z tego arcydzieła; ztąd niewątpliwie pochodzi mój kult, który zachowałem dla Mozart'a, mimo burz, jakie wstrząsały światem muzycznym." Ambroży Thomas, Wiktoryn Joncières i Salvayre nadesłali długie listy, mogące uchodzić za całe traktaty a Massenet zadowolnił się napisaniem następujących słów: „Podzielam zupełnie zdanie moich sławnych kolegów."

— **Zemsta niewieścia.** Śpiewaczka teatru rzymskiego Kamila Pantaleone odznacza się niezwykłą w postępowaniu z swemi garderobianemi złośliwością. Żadna długo u niej nie wytrzyma, gdyż panna Kamila ma zwyczaj wyrażać swoje niezadowolnienie dobitnie, t. j. bije po twarzy... Ostatnia z kolei garderobiana z powodu takiego traktowania podziękowała za służbę i miała jeszcze złośliwą beginię teatralną ubrać dnia 1go października. Dawano właśnie „Aidę." Gdy Amneris-Pantaleone w białej sukni pojawiła się na scenie, publiczność szalonym wybuchnęła śmiechem. Zdumiona ogląda się, ale śmiech nie ustaje... Nareszcie kurtyna zapadła, a śpiewaczkę za kulisami przyjmuje także śmiech homeryczny. Owóż rzecz wyjaśniła się zaraz. Garderobiana wplotła jej do szyjonu wł sy trzech kolorów, czarne, żółte i czerwone. Śpiewaczka zaskarżyła potem garderobianę do sądu, który mściwą dziewczynę skazał na 5 lirów grzywny.

— **Pośród darów jubileuszowych,** jakie świat katolicki przygotowuje dla Papieża, znajdują się nietylko przedmioty kosztowne, ale i osobliwości. I tak paryskie stowarzyszenie katolickie ofiaruje Papieżowi książkę oprawną w biały safjan, z mozajkowemi rogami, zawierającą „Ojcze nasz" w stu pięćdziesięciu językach. Książka ta miała być już podarowana Papieżowi Piusowi VII-mu, gdy przybył do Paryża na koronację Napoleona I-go. W wigilję koronacji wszakże cesarzowa Józefina kazała sobie książkę owę pokazać i oglądając upuściła ją przypadkiem na ziemię, przyczem książka uległa tak znacznemu uszkodzeniu, że o ofiarowaniu jej Papieżowi niemogło być mowy. Paryskie stowarzyszenie katolickie nabyło wówczas książkę i postanowiło ofiarować ją jednemu z następców Piusa VII-go. Na odbywającej się obecnie w Peszcie wystawie podarunków jubileuszowych dla Papieża, znajduje się też dar pochodzący od izraelity, mieszkającego w Komornie, dra L. Raab. Jest to książka pełna cyfr niepozorna wprawdzie, lecz nieposposlitej wartości. Obejmuje ona kalendarz powszechny dla juljańskiej, gregorjańskiej, żydowskiej, żydowsko-gregorjańskiej i żydowsko-juljańskiej rachuby czasu. Dr. Raab dziełu temu poświęcił 20 lat usilnej pracy i wysyła je obecnie do Rzymu jako dowód hołdu dla Papieża, któremu wręczy osobliwą tę książkę książe-prymas.

— **Towarzystwo asekuracyjne** dla starych panien istnieje w Danji, a jest ono prawdopodobnie unikatem w swoim rodzaju Celem towarzystwa jest zabezpieczenie niezamężnych kobiet, pochodzących z zamożnych rodzin i daje im ono schronienie, opiekę, oraz fundusze na drobne wydatki. Skoro urodzi się w jakiej famiiji dziewczynka, ojciec jej — o ile naturalnie pragnie tego — wpisuje ją do towarzystwa i płaci pewnę sumę Gdy dziewczyna dojdzie do lat 24 i nie jest jeszcze zamężną, ma prawo do określonego statutami towarzystwa dochodu, oraz do kilku pokojów, w gmachu tegoż towarzystwa, otoczonym obszernym ogrodem i zamieszkanym przez młodsze i starsze panie, które w taki sam sposób zostały członkami towarzystwa. Jeżeli ojciec danej asekurowanej w ten sposób córki, umiera wcześniej, t. j. zanim ona skończy lat 24, towarzystwo daje jej w swoim domu schronienie, a gdy dojdzie do oznaczonego wieku i należny jej dochód. W razie jeżeli zaasekurowana umiera lub wychodzi zamąż, traci wszelkie prawa, a wpłacone pieniądze zostają wcielone do kasy towarzystwa, bez względu na to przez ile lat ojciec ubezpieczonej wnosił składkę. Trudno odmówić temu praktycznemu stowarzyszeniu racji bytu.

— **Zarząd kolei konnej** w Londynie używa od pewnego czasu jako siły pociągowej lokomotyw elektrycznych i to z najlepszym rezultatem. Lokomotywy te podobne są do małych wagonów tramwajowych, mają 10 stóp długości, są dokoła oszklone i zaopatrzone w drzwi na przodzie i z tyłu. Motor znajduje się pod podłogą wagonu. Przestrzeń pięciomilową (mila angielska) przebiegają lokomotywy w przeciągu 20-tu minut. Od początku zastosowania tej nowej siły pociągowej, komunikacja tramwajowa nie uległa najmniejszej nawet przerwie.

— **Afrykańskie bilety wizytowe.** Etykieta towarzystwa na ziemi „dzikich" nie ustępuje czasem w niczem pomysłom świata cywilizowanego. Za dowód, między innemi. posłużyć może obyczaj, jaki się utrzymuje w południowej Afryce, w okolicach Capstadu. Używane są tam szczególniejszego rodzaju bilety wizytowe. Oto przed bramą każdego zamożniejszego domu zasadzają zwykle wielki kaktus, na którego liściach odwiedzający wyskrobuje szpilką swoje nazwisko, w razie, jeśli nie zastanie gospodarza lub też nie zostanie przez niego przyjętym. Do szyku należy, aby liście były jak najwięcej zapisane nazwiskami odwiedzających, często więc gospodarz umyślnie unika odwiedzin, aby pozyskać nazwisko gościa na kaktusowym liściu.

**Podzwrotnikowe zimna.** Ktoby pomyślał. iż w państwie Kongo może być zimno? A przecież tak jest. Oto, Lejeune, komendant załogi w Lukugu pisze 20 lipca r. b.: „W Belgji musi być obecnie bardzo przyjemnie; tu, wierz mi pan drżymy od zimna. Nie przesadzam. Ubieramy się w nasze suknie europejskie, nie zapominając o płaszczach. Słońca nie widać, a co najwyżej po południu i to tylko przez kilka godzin. Dziś rano dolina i otaczające ją góry, były pokryte gęstą mgłą; można powiedzieć, że było to morze mleczne. Widok wspaniały, ale — jakie zimno."

— **Z high-life'u.** W tych dniach odbyło się w Paryżu wesele baronówny Aliny Rothschild z bankierem londyńskim p. Albertem Edwardem Sassoon, którego rodzina pochodzi z Indji, i odznaczała się zawsze wiernością dla Angiji, a zwłaszcza w r. 1857ym podczas powstania Sepojów kiedy zbroiła i utrzymywała własnym kosztem legjony ochotników dla przytłumienia buntu. W pałacu rodziców panny młodej na avenue Marigny zebrało się nader liczne i doborowe towarzystwo w wigilję ślubu dla podziwiania podarunków ślubnych, śród których przedewszystkiem budziły podziw dary p. Sassoon, starożytny wachlarz, cenne koronki i dwa naszyjniiki jeden z brylantów a drugi z pereł. Księżna Sagan, książe de la Force, margrabia Gallifet, księżna Wagram, hrabia Turenne, rodzina paryskich i londyńskich Rotschild'ów, zaopatrzyli pannę młodę w niezliczoną ilość cennych klejnotów, kosztownych wachlarzy, starożytnych koronek, obrazów pędzla pierwszorzędnych artystów i t. p. Przy spisywaniu kontraktu ślubnego na w merostwie panna młoda ubrana była w suknię jedwabną koloru *pigeon* i kapelusz koloru *crème*, matka jej zaś miała suknię czarną, biały kapelusz i zarzutkę zieloną aksamitną Ceremonja w synagodze odbyła się z wielką uroczystością i iście książęcym przepychem: około 4000 zaproszonych gości ze świata dyplomatycznego, arystokratycznego i finansowego zapełniło świątynię, a największy tryumf toaletowy odniósł... maharadża Barody, którego lśniące złotem i drogiemi kamieniami szaty, zaćmiły wykwitne stroje wszystkich pań.

— **Siostra Filomena.** W paryskim „*Théâtre libre*" ostatnią nowością jest dramat w dwóch aktach p. t. „*Soeur Philomène*" Juljusza Vidal i Artura Byl, przerobiony z romansu braci Goncourt. Rzecz dzieje się od początku do końca w szpitalu.

Młody lekarz Bernier poznaje u łoża cierpiącej ludzkości Siostrę Filomenę i — jakkolwiek ocenia ją należycie — uczucia jego nie przechodzą granic szacunku. Kochał on i kocha dotychczas wietrzną istotę z dzielnicy łacińskiej, która go zdradziła, puszczając się na brudne wody płatnych uciech. Po długiem nurzaniu się w nich Romana zapada na chorobę raka i udaje się po ratunek do szpitalu. — Cierpienia jej wymagają natychmiastowej operacji. Zawezwany dla dokonania jej dr. Bernier poznaje w chorej niewierną kochankę, lecz w sercu jego nie ma urazy, przeciwnie potęguje się miłość. Ona musi żyć dla niego. Pomimo jednak całej zręczności operatora Romana umiera.

Wówczas to młody lekarz, w szale boleści oskarża siostrę Filomenę, iż nie dość starannie pilnowała chorej. Zakonnica przyjmuje niezasłużony zarzut z pokorą i rezygnacją. Po odejściu doktora klęka u stóp zmarłej, modląc się wśród łkań za tę duszę, która... była kochaną. Łzy jej i boleść, napiętnowana w całej postaci, pozwalają się domyślać jak straszny dramat rozgrywa się w piersi zakonnicy, która nie może zapomnieć, iż jest kobietą... Taka jest treść tej sztuki, w której akcja toczy się wśród szpitalnych łóżek, pomiędzy dozorcami, chirurgami, konającymi, przeplatana rozmowami, przypominającemi stół sekcyjny i zakończa wreszcie kurczami agonji Realizm nie może już chyba posunąć się dalej.

— **Niestrudzony koncertant.** Pewne pismo angielskie podaje program koncertu na Przylądku Dobrej Nadziei: „Profesor Carl Arthur. Ten zdumiewający fortepianista zacznie swój koncert we wtorek w dniu 16 b. m. o ósmej wieczór, a zakończy o jedenastej po południu we środę." 27 godzin muzyki bez przerwy! Co za przykład dla narodów ucywilizowanych!

— **Objaśnienia kasjera.** Rzecz dzieje się przed kratkami — nie sądowemi, lecz kasy kolejowej. Pewien jegomość zapytuje kasjera, co kosztuje bilet Iej klasy z Warszawy do Granicy. Urzędnik mówi cenę i wręcza bilet. Pasażer chowa wyjętą portmonetkę, a mówiąc z grzecznym ukłonem. „Dziękuję panu za łaskawe objaśnienia," niknie wśród tłumu.

## Część ekonomiczna.

= **Pierwsza galic.-węgierska kolej żelazna** przewiozła w październiku rb. na całej swej linji 26.901 osób i 69.482 ton towarów i wzięła z tego tytułu 95.063 zł. dochodu czyli po 356 zł. za każdy kilometr, tj. o 1·4 pct więcej niż w październiku z. r.

Od 1 stycznia do końca października rb. wynosił dochód ogólny tej kolei 988.811 zł., tj. 3704 zł. z kilometra, co w porównaniu z dochodem r. 1886 w kwocie 857.746 zł. daje nadwyżka 15·3 pct. Rozłożony jednostajnie na całą linję dochód w pierwszych dziesięciu miesiącach tego roku daje za jeden kilometr drogi 4444 zł, podczas gdy w roku zeszłym wynosił on tylko 3855.

= **Przechowywanie jaj na czas dłuższy.** Powyższe pytanie nasuwa się niejednokrotnie naszym gospodyniom i rzeczywiście posiada znaczną doniosłość. Chociaż bowiem naukowo zostało stwierdzonem, że jajo szczególnie w pierwszych początkach gnicia nie jest zdrowiu szkodliwe, wydziela jednak tak przykrą woń, że użycie jego dla naszego podniebienie jest niemożliwe. Co prawda Chińczycy uważają jaja podgniłe za nadzwyczaj smaczną potrawę, ale czego nie jedzą Chińczycy! Jajo, pozostawione na powietrzu przez czas dłuższy, traci wodę ze swej zawartości, na miejsce wody przeto do środka jaja wchodzi powietrze wraz ze znajdującemi się w nim bakterjami gnilnemi. Te to bakterje wywołują stopniowe gnicie jaja. Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, wynika, jak należy konserwować jaja. Są różne sposoby. Należy je maczać w oliwie i nie obcierać, ułożyć ściśle w duży słój szklany lub naszynie drewniane. Tego samego dopiąć możemy przez maczanie jaj w silnym roztworze soli kuchennej i następnie obsuszeniu ich na powietrzu. Sól kuchenna wejdzie w najmniejsze pory skorupy i zasklepi je zupełnie. Do tego celu używają również pokrywania jaj gipsem lub kredą, rozrobioną w wodzie. Najprostszy sposób przechowywania jaj polega na ułożeniu ich warstwami w skrzynce drewnianej i przesypaniu każdej warstwy trocinami drzewnemi. Po nad górną warstwą powinno się znajdować przynajmniej pół cala trocin. Zasadza się to na tem, że powietrze przechodząc przez warstwy trocin, cedzi się i pozbywa bakteryj gnilnych i chociaż wchodzi do jaja, jest czyste i już gnicia wywołać nie może.

**Wiedeń 12 listopada.**

*(Z)* Najżywsze zajęcie w kołach spekulacji budzi doniesienie *Gazety Kolońskiej*, że ograniczenie prawa zastawu papierów rosyjskich w banku państwowym nie odnosi się tylko do walorów rosyjskich, lecz w ogóle do wszystkich walorów zagranicznych. Wedle tego pisma żadne kaucje, wadja, zabezpieczenia itd. nie będą mogły być składane u władz pruskich w papierach zagranicznych, chociażby jak najlepszego rodzaju, lecz jedynie i wyłącznie w papierach niemieckich. Gazeta ta dodaje w końcu że rozporządzenie to nie jest wcale niespodzianką i że każdy uważny jej czytelnik był na nie z góry przygotowany — a specjalnie co do Rosji, że finansowe stosunki tego państwa musiały doprowadzić do takiego ograniczenia. Inne pisma niemieckie powtarzając argumentację *Gazety Kolońskiej*, dodają od siebie, że w ten sposób cała postać rzeczy zostaje zmieniona. Zarządzenie które gdyby dotyczyło tylko papierów rosyjskich byłoby bardzo nieprzyjazną dla Rosji demonstracją, szczególnie tuż przed zapowiedzianym przyjazdem cara do Berlina — staje się tym sposobem zupełnie bezbarwnem, traci swe polityczne znaczenie. Do tego zapatrywania przychyliła się także giełda tutejsza i przekonała się wkrótce że i w Londynie podobnie rzecz tę pojmują; tam bowiem zakupowano walory rosyjskie w znacznych partjach na rachunek prywatny.

W ten sposób byłaby już sprawa znanego rozporządzenia pominięta i spekulacja wróciłaby do dawnego spokoju, gdyby nie nowiny z San Remo, które nakazują jak największą przezorność.

Z drugiej strony nowy artykuł *Kreuz Ztg.* skierowany przeciw Rosji a jeszcze bardziej słaba postawa targu paryskiego jako odbicie stanu wewnętrznego Francji w teraźniejszej chwili nie mogły dodawać ochoty do zbytniego angażowania się.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·25, węgierskie 282·75, anglobanki 108·25, bankvereiny 88·75, laenderbanki 217.—, uniony 207·—, ludwiki 209·75 czerniowieckie 219·50, renta wspólna 80·15, srebrna 82·90, złota austrjacka 112·10, papierowa 5% 96·10, złota węgierska 98·50, papierowa 5% 85·85, rubie 1·10½.

## Gazeta urzędowa ogłasza:

**Licytacje egzekucyjne:**

w sądzie w Nowym Sączu 9 lutego i 15 marca 1888 dóbr Zakopane z przyl.; c. w. 380.221 zł.; wadjum 40.000 zł;

w sądzie tarnowskim 29 listopada i 27 grudnia real. 96 w Tarnowie na Zawalu — c. w. 11.028 zł.; 29 listopada dóbr Czarna — c. w. 39.455 zł.

**Licytacje niesporne:**

w celu oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych na Wiśle pod Łapiszowem odbędzie się w c. k. Starostwie w Tarnobrzegu publiczna licytacja 2 grudnia 1887. Cena fiskalna 21.340 zł. 47 ct.

**Konkursa:**

na posadę nauczyciela matematyki i fizyki w gimnazjum brzeżańskim,

na posady nauczycieli filologji klasycznej w gimnazjum brodzkiem i lwowskiem II.,

na posadę nauczyciela religji dla uczni obrz. rz. kat. w gimnazjum w Sanoku,

termin do końca listopada b. r.;

w celu rozdania kilku stypendjów imienia Piotra Więcławskiego po 150 zł.,

na stypendjum 210 zł. dla medyków,

termin do końca listopada 1887;

na posadę nauczyciela fachowego a zarazem kierownika krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy,

na posadę pocztmistrza w Majdanie koło Kolbuszowej i ekspedytora w Stojanowie,

termin do 26 listopada.

**Poszukuje:**

sąd w Wadowicach Aleksandra Konopkę, kur. dr. Iwański;

sąd w Dobromilu Feliksa Pałczyńskiego, kur. dr. Byk.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 14 listopada (pryw)*) Informacje sfer dyplomatycznych z Petersburga opiewają, że nad Newą uważano niedawno pokój za dość pewny, a teraz, po mowie hr. Kalnoky'ego, za dość niepewny.

**Petersburg** 14 listopada (pryw.)*) Tegoroczny deficyt budżetowy wynosi okrągło 100 miljonów.

Minister oświaty wniósł do rady min. propozycję zdymisjonowania wszystkich t. zw. „liberalnych" profesorów.

Odbywają się liczne aresztowania osób podejrzanych o spiski. Więzienia przepełnione.

**Sofja** 14 list. (pr.) *) Broszura *Les causes occultes de la question bulgare* zawiera samą prawdę, jak mi to oświadczyli Stambułow i Naczewicz.

Doniesienie *Starej Presse*, że Rosja sondowała ks. A. Battenberga czy nie chciałby wrócić do Bułgarji, sprawiło tu olbrzymie wrażenie. — Doniesieniu temu wierzą bezwarunkowo, lecz mówią, że już za późno. Przed trzema miesiącami ten krok Rosji mógłby dla niej znów pozyskać całą Bułgarję, dziś — odwróci jeszcze bardziej, bo dopiero ks. Ferdynand pokazał Bułgarom, jakim być powinien prawdziwy panujący, stojący po nad stronnictwami, majątkowo niezależny i hojny jak monarcha.

Rząd daje Porcie tytułem trybutu rumelijskiego 50 tysięcy funtów miesięcznie (½ mil. zł.) Porta przyjmie, bo jest w kłopotach finansowych, ale tem przyjęciem *eo ipso* uzna rząd bułgarski, księcia i unją. Będzie to zatem fakt ogromnego znaczenia: Bułgarja zapłaci Turcji za przystąpienie do związku środkowej Europy.

**Berlin** 14 listopada. (pryw.) *) Zdaje się, że ministerjum wojny już kazało przerabiać magazynówki dużego kalibru (11 mm.) na mały kaliber (8 mm.). Przed parlamentem rząd wystąpi już z faktem dokonanym i zażąda pieniędzy na zapłacenie rachunku.

**Londyn** 14 listopada. (pryw.) *) *Times* pisze: „Pomimo zaprzeczeń *Pol. Corr*, utrzymujemy, że warunki sojuszu austro-niemiecko-włoskiego są takie, jakieśmy podali (*vide* N. 254 *Przeglądu*).

Emigrant indyjski, mieszkający w Moskwie, Diulip Singh, przesłał telegram do Nizama Hyderabadu, tej treści: „Wasza Wysokość popełniłeś błąd, czyniąc dar Anglji na uzbrojenie granic, gdyż Indje będą zagarnięte przez Rosję".

W portach indyjskich zarządzono budowę bateryj pływających.

**Londyn** 14 listopada. W wczorajszej bójce na Trafalgarsquare wiele osób zostało ranionych, z których tylko 75 przyjęto do szpitala. Najbardziej zażarta walka toczyła się koło mostu westminsterskiego między 8-tysięcznym tłumem a policją. Ostatecznie motłoch rozpędzono.

**Chicago** 14 listopada. Wczoraj odbył się pogrzeb straconych anarchistów. Miasto spokojne. Porządku nigdzie nie zakłócono.

**Londyn** 14 listopada. Wczoraj przed południem zgromadziło się kilkaset osób na Trafalgarsquare i poczęło burzyć balustradę domu naprzeciw galerji narodowej położonego. W południe wzrósł tłum do czterech tysięcy. Dopiero wówczas policja oczyściła plac z motłochu, który zabarykadował się w ulicach i chciał przemocą wedrzeć się na plac znowu.

Na pewien czas został na ulicach zatamowany wszelki ruch. Tłumy próbowały parę razy bez skutku ruszyć na Square. Po południu otrzymała policja pomoc wojskową i uderzyła na tłumy, a nie znalazłszy dobrze zorganizowanego oporu, rozproszyła ekscesantów, usiłujących w zwartych szeregach dostać się na Square i zabrała im ich chorągwie.

Około godziny 6 po południu rozprószone tłumy zamierzały ostentacyjnie zaprotestować przeciw zakazowi odbywaniu publicznych meetyngów na Trafalgarsquare, zostały jednak rozpędzone. Blisko czterysta osób aresztowano, a między niemi także członka parlamentu i znanego socjalistę Burnsa. Wielu w walce z policją zostało ranionych i tych do szpitala odwieziono.

**San Remo** 14 listopada. Następca tronu niemieckiego odbywa znowu swe zwykłe przechadzki pieszo lub w powozie.

**Rzym** 14 listopada. Sułtan nadał następcy tronu włoskiego wielką wstęgę orderu Osmanie w brylantach.



*Z bożowych targów*

| 14 listopada | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6 35—6 90 | 6 15 -6.8 | 6.10- 6.80 | 6.50 -7 15 |
| Żyto | 4 30 4 90 | 4.20 4 8 | 4 —-4 70 | 4.50- 5.10 |
| Jęczmień | 3 75 6 50 | 3 65 6 50 | 3 50 -6.— | 4.—- 6 50 |
| Owies | 4 —- 4 40 | 3 80 4.30 | 3 70 4 25 | 4.10- 4 65 |
| Groch | — 5 — | 4. 8 — | 4.— 8 — | 4·75 8 50 |
| Wyka | 4 — 4 50 | 4. —-4·50 | 3.50-4.50 | 4.15 -4 70 |
| Rzepak | 9.75 10.70 | 9 50 10.50 | 9 — 10 50 | 10.—10 70 |
| Lnianka | .— .— | — | — | — — |
| Konic. czer. | 30.— — 45 | 30 42 42 — | 22.—·40 | 35.—46.— |
| Konic. biała. | — — | 30.—48.— | 37.—50.— | 40 —55— |
| Konic. szwed | — — | — — — | — — | — — |

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 14 listopada. Pszenica od 7 65 do —·—. Żyto od 6 20 do —·—. Okowita 25 87 — do —·—. **Berlin** 14 listopada. Pszenica 159 — do 168 50 Żyto 119.— do 128 25 Okowita 98.50 do 100 40 **Peszt** 14 listopada. Pszenica 7 40 do —·— Żyto 5 85 do — — Okowita 25 50 do —·—.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 14 listopada 1887.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | — — | 211 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | — — | 222 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 281 — | 286 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 211 — | 216 — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| Banku. hyp. galic .6 prc. w. a. | — — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 40 | 100 40 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 102 25 | 103 25 |
| Banku krajowego 4½ % w. a. | 95 — | 96 — |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 50 | 101 50 |
| „ „ „ 4 „ „ | 91 25 | 92 25 |
| „ „ „ 4½ „ | 95 50 | 96 50 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | 51 — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | 45 — | 48 — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 — | 105 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 75 | — — |
| „ „ „ 1883 4½ % „ | 93 — | 94 — |

*5. Losy.*

| | | |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 18 50 | 20 50 |
| „ Stanisławowa | 33 50 | 35 50 |

*6. Monety.*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5·82 | 5·92 |
| Dukat cesarski | 5·87 | 5 97 |
| Napoleondor | 9·88 | 09·98 |
| Półimperjał rosyjski | 10·23 | 10·33 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1 09¾ | 1·11¾ |
| 100 marek niemieckich | 61.50 | 62.15 |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pospiesz | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 5 50 | 9.27 | 11.35 | 7.06 |
| „ Podwołoczysk | 10.24 | 3.05 | 3.50 | |
| „ „ na Podzamcze | 10.10 | 2.28 | 3.19 | |
| „ Czerniowiec | 10 3 | 3 35 | 5 30 | |
| „ Stanisławowa | 6 36 | 9.35 | 9.29 | |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 10.44 | 4.10 | 4.50 | 8.10 |
| „ Podwołoczysk | 6.10 | 10.25 | 12 38 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | 10 55 | 1.08 | |
| „ Czerniowiec | 6.20 | 11 06 | 12.22 | |
| „ Stanisławowa | 9 34 | 6.35 | 5.20 | |

*Do Lwowa przychodzą:*

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35

Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

*Ze Lwowa odchodzą:*

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

*Uwaga*: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

26)

# Klejnot kapłanów.

## (Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Czy masz pan jeszcze jakie życzenie?

— Jedno słowo, milady. Gdyby panna Verinder objawiła zadziwienie z powodu tej zmiany w swoich projektach, proszę nie mówić jej, że przyczyną tego ja jestem.

Moja pani żywo podniosła głowę, jakby chcąc coś powiedzieć, lecz wstrzymała się, znowu spuściła oczy i pożegnała nas skinieniem ręki.

— Niepospolita kobieta, rzekł pan Cuff, gdyśmy wyszli na korytarz. — Gdyby nie ta jej władza nad sobą, dowiedziałbyś się pan dziś jeszcze całej tajemnicy.

Na te słowa nagle prawda zajaśniała przed mojem starem i przymglonem okiem; krew uderzyła mi do głowy... straciłem rozsądek na chwilę i porwawszy sierżanta za kołnierz, przyparłem go do ściany.

— A bodajeś skamieniał! — wrzasnąłem. — Więc podejrzywasz pannę Rachelę i śmiałeś ukrywać to dotychczas przedemną!?

Sierżant, gnieciony moją starą, ale dość jeszcze silną ręką, patrzył na mnie spokojnie, swoim smętnym, przenikliwym wzrokiem.

— A! nareszcie domyśliłeś się pan — rzekł półgłosem.

Puściłem jego kołnierz i smutnie zwiesiłem głowę. Niech was nie dziwi moje uniesienie: pamiętajcie, że od lat pięćdziesięciu należałem prawie do rodziny; wypiastowałem pannę Rachelę i kochałem ją, jak własną córkę. Pomimo swoich przywar, nasza panienka wydawała mi się zawsze wzorem doskonałości. Przyprosiłem sierżanta ze łzami w oczach.

— Nie bierz pan tego do serca — rzekł sierżant dobrodusznie. — W naszym zawodzie pierwszą zaletą jest wyrozumiałość, policjant obraźliwy nie byłby wart trzech groszy. A nawet, jeżeli to panu ulgę przynieść może, weź mnie pan jeszcze raz za kark, bez ceremonji. Muszę wprawdzie powiedzieć, że nie masz w tem żadnej wprawy, ale nie biorę panu za złe niezręczności, przez wzgląd na żywość twego uczucia...

I ściągnął kąty ust do góry, myśląc, że spłodził koncept wyborny. Zaprowadziłem go do mojego pokoju i zamknąłem drzwi za sobą.

— Powiedz mi pan całą prawdę — rzekłem; — ukrywanie jej nie zdałoby się już na nic. Jakież pan masz podejrzenia?

— Nie podejrzenia — odparł — mam pewność.

Gniew ogarnął mnie znowu i krzyknąłem:

— Cóż to? chcesz pan wmówić we mnie, że panna Rachela sama ukradła swój djament?

— Tak jest... i o to rzecz cała w dwóch słowach. Djament ani na chwilę, niewyszedł z rąk panny Verinder; ukryła go gdzieś doskonale, a Różannę wybrała sobie na powiernicę, przewidując, że podejrzenie padnie przedewszystkiem na tę dziewczynę. Rzecz to jasna, jak słońce. Weźże mnie pan znowu za kołnierz, zrób sobie tę przyjemność, jeżeli to panu ulgę przynosi.

Nie było to właściwe lekarstwo na moje pognębienie.

— Na czem pan opierasz tę pewność? — zapytałem.

— Jutro się pan dowiesz. Jeżeli panna Verinder nie zaniechała projektu podróży (a zobaczysz pan, że uprze się jechać) w takim razie będę zniewolony wyjawić wszystko jej matce. Ale już dosyć o tem. Nie wyciągniesz pan ze mnie ani jednego słowa o djamencie braminów. Wieczerza czeka na nas, a głód jestto jeden z tych ułomności ludzkiej natury, dla których mam największy szacunek.

— Dobrego apetytu, panie Cuff; co do mnie, nie jestem głodny.

Dopilnowałem, aby mu niezbywało na niczem — wymagała tego godność domu — lecz nie gniewałbym się, gdyby sierżant zadławił się pierwszym kęsem chleba...

W tej chwili przyszedł do mnie ogrodnik z rachunkami; pan Cuff natychmiast wdał się z nim w rozmowę o trawnikach i różach. Zostawiłem ich i wyszedłem. Pierwszy to raz od lat bardzo wielu miałem do czynienia ze smutkiem tak głębokim, że mnie ani fajka, ani nawet Robinson Kruzoe ukoić nie potrafiły.

Rozdrażniony, rozgorączkowany, nie mając nawet kątka w którym mógłbym swobodnie i w samotności zebrać myśli, udałem się na taras. Tutaj dopiero zacząłem rozważać wszystko, ale jakiż był stąd rezultat? Oto, przekonałem się, żem już stary, niedołężny, głupi, i poraz pierwszy w życiu zadałem sobie pytanie: kiedy nareszcie Stwórca powoła mnie do siebie...

A jednak, pomimo wszystkiego, nie postradałem wiary w niewinność panny Racheli. Sierżant nie był przecie Salomonem... a gdyby nawet sam Salomon powiedział, że moja panienka zaplątana jest w tę brudną sprawę, rzekłbym Salomonowi, że lubo jest mądrym, nie zna jednak panny Racheli, a ja ją znam od dziecka.

Moje smutne myśli przerwał Samuel, przynosząc kartkę od milady. Wróciłem do pałacu, aby przeczytać przy lampie, czego milady żąda. Szło jej o Indjan, siedzących dotąd pod kluczem. Sędzia z Frizinghall przypomniał jej o tem listownie, ponieważ za parę dni mieli być wypuszczeni na wolność. Milady poleciła abym o tem uwiadomił sierżanta.

Zastałem go siedzącego z ogrodnikiem przy butelce wódki szkockiej i rozprawiającego o różach z takim zapałem, że dał mi znak ręką, abym mu nie przerywał. O ile mogłem zrozumieć, sprzeczali się o to, czy różę białą mchową można oczkować na głogu. Ogrodnik, pan Begbie dowodził, że można, sierżant zaś przeczył temu. Nareszcie odwołali się do mnie. Ja, nie znając się wcale na różach, wziąłem się na sposób, jak to czynią sędziowie angielscy, kiedy mają kłopot z roztrzygnięciem sprawy.

— Panowie — rzekłem — możnaby tu wiele powiedzieć, za i przeciw...

Dzięki tak bezstronnemu wyrokowi, ucichli się na chwilę, a ja wtedy wręczyłem sierżantowi kartkę milady. Prawie znienawidziłem był tego człowieka, ale muszę wyznać, że bystrość jego umysłu budziła we mnie uwielbienie. Przeczytał i natychmiast przypomniał sobie raport inspektora, szczegóły o Indjanach i rzekł:

— Proszę napisać mi na kartce adres owego podróżnika, który przesłuchiwał Indjan. Bardzo dziękuję. Oznajmij pan z łaski swojej lady Verinder, że jutro zobaczę się z tym panem.

— Czy pan sądzisz, że to się na co przyda? — rzekłem. — Pan Seergrave oświadczył, że Indjanie są zupełnie niewinni.

— Pan Seergrave dowiódł, że całą sprawę ocenił fałszywie od początku do końca; mógł i na tym punkcie się pomylić.

I odwrócił się do ogrodnika, ciągnąc dalej sprzeczkę o różach.

— Otóż, panie Begbie, zdaniem pańskiem wszystko zależy od gruntu, ciepła i cierpliwości. Ja się na to zapatruję z innego stanowiska. Bierzesz pan tedy białą różę...

Zamknąłem drzwi, nie chcąc dalej słuchać dysputy. W kurytarzu spotkałem Penelopę.

— Cóż tutaj robisz? — rzekłem.

— Czekam aż panienka zadzwoni, bo mam pakować walizę.

Zacząłem ją wypytywać i dowiedziałem się, że panna Rachela oświadczyła matce, że chce wyjechać, ponieważ obecność policji w domu, jest dla niej nieznośną. Wpadła zaś w gniew niepohamowany, dowiedziawszy się, że musi czekać do drugiej godziny. Milady, obecna temu, wyłajała ją surowo. Penelopa była w rozpaczy, mówiąc o tym zamęcie, jaki owładnął naszą spokojną siedzibę.

— Wszystko się zmieniło, wszystko źle idzie tatku; ciągle mi się zdaje, że spadnie na nas jakieś wielkie nieszczęście.

I ja doświadczałem podobnego wrażenia, lecz nie chcąc dodawać strachu Penelopie, roześmiałem się i zeszedłem na dół. Nagle, drzwi od salonu otwarły się i Różanna, blada i zmieniona, przyciskając ręką serce, weszła chwiejnym krokiem do sieni.

— Co się stało, moje dziecię? — rzekłem, zatrzymując ją za rękę; — możeś chora?

— Puść mnie pan, na miłość Boską — odparła, i wyrwawszy rękę, pobiegła na schody.

Zawołałem na kucharkę, aby poszła za Różanną i wzięła ją w swoją opiekę. Słysząc mój głos, sierżant szybko wybiegł z mojego pokoju, pytając co się stało.

— Nic — odrzekłem.

Pan Franklin tymczasem stanął we drzwiach od salonu i dał mi znak ręką. Zbliżyłem się.

— Czy widziałeś Różannę? — zapytał.

— Widziałem teraz właśnie w dziwnym jakimś stanie.

— Zdaje mi się, że mimowolnie przyczyniłem się do tego.

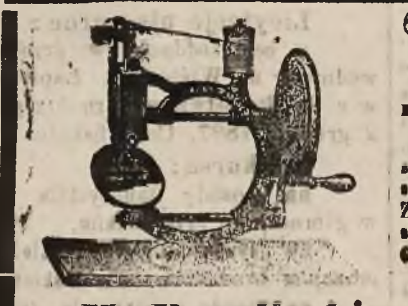
— Pan? a to jakim sposobem?

— Byłem w sali bilardowej i z nudów grałem sam z sobą w bilard. Nagle podniosłem oczy i ze zdziwieniem zobaczyłem Różannę; weszła tak cicho, że wcale nie słyszałem jej kroków. Na twarzy jej malowały się niepokój i zmieszanie tak wyraźne, że mimowolnie zapytałem, czy ma do mnie interes. „Tak jest, ale nie śmiem“ — odrzekła. Wiedząc jakie na niej cięży podejrzenie, pomyślałem, że te wyrazy jedno tylko mogą mieć znaczenie, to jest, że Różanna chce mi się zwierzyć z jakąś tajemnicą. Ale dlaczegoż mnie wybrała na powiernika?... Dość że jej mowa zakłopotała mnie prawdziwie. Nie chciałem wcale wyzywać jej na szczerość, a z drugiej strony nie miałem prawa odtrącać wyjaśnienia, które mogłoby zakończyć tę niemiłą sprawę. Nie wiedząc jak wyjść z tego dwuznacznego położenia, rzekłem: Nie rozumiem dokładnie o co ci chodzi, czy chcesz, abym ci w czem dopomógł? Wymówiłem to jak najłagodniejszym tonem, bo przecież nie jej to wina, że jest tak brzydką. Mówiąc, trącałem kijem w bilę, ot poprostu z tego właśnie zakłopotania. Ale to popsuło wszystko. Różanna odwróciła się i słyszałem jak szepnęła sama do siebie: „Bilard go bawi... woli patrzyć na cobądź, byle nie na mnie!“ I wyszła. Proszę cię, Gabrjelu, powiedz jej, że nie miałem zamiaru być dla niej niegrzecznym. Chodzi mi bardzo o wyświecenie kradzieży djamentu... Gdyby chciała ze mną mówić, to mi ją przyszlij do bibljoteki.

Poszedłem spełnić jego żądanie, ale od służących dowiedziałem się, że Różanna zamknęła się w swoim pokoju, odmawiając wszelkich usług i prosząc tylko, aby jej pozwolono spać spokojnie. Nie było zatem nadziei, aby dziś jeszcze zrobiła jakie wyznanie, jeśli w ogóle miała zamiar je zrobić. Uwiadomiłem o tem pana Franklina, który w skutek tego wyszedł z bibljoteki i udał się na spoczynek.

(C. d. n.)











L. 49819.

1755 1—1

# Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia spodniej konstrukcji z kamienia i betonu dla mostu kratowego na Prucie pod Śniatynem oraz dojazdów do tegoż mostu, odbędą się w Wydziale powiatowym w Horodence **dnia 28. listopada 1887** roku dwie licytacje.

Cena fiskalna obu działów robót wynosi łącznie 66,102 zł. 83 ct.

Bliższe warunki przejrzeć można w Dep. IV. Wydziału krajowego i w Wydziale powiatowym w Horodence.

**Z Wydziału krajowego**

królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 6. listopada 1887.



Anonse PP. Abonentów.

**(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)**

Chcę się naprawdę ożenić!
Młodzieniec powabny dystyngowany,
A przytem bardzo dobrze wychowany,
Przystojny majętny i brunet;
Dotąd żył, jak to mówią „honet“!
Lecz zdrów, silnie zbudowany, wzrostem niższy.

Lecz za to z niego urzędnik trochę wyższy.
Szuka więc sobie dozgonnej towarzyszki,
Wymaga przytem tylko ładnej twarzyczki,
I trochę wykształconej, nie z ciężkim worem,

Lecz z sercem gorącem i buziakiem zdrowym.

Wszelka dyskrecja zapewniona.
Adres: *Zeno* post. rest. Sucha.

6 pokoi z przynależytościami na II. p. stajnia i wozownia, do wynajęcia zaraz; zaś 2 pokoje kawalerskie od 1. stycznia, ul. Ossolińskich l. 7.



Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)